

I. 655. e.

GROCHOWY WIENIEC

T. I. czyli p. 447.

MAZURY W KRAKOWSKIEM.

KOMEDYA

w 4ch aktach

I
655 e przez
Antoniego Małeckiego.



POZNAŃ.

NARZĄDEM KSIĘGARNI J. K. ŻUPAŃSKIEGO.

1855.

BIBLIOTEKA UNIW. W POZNANIU



234665

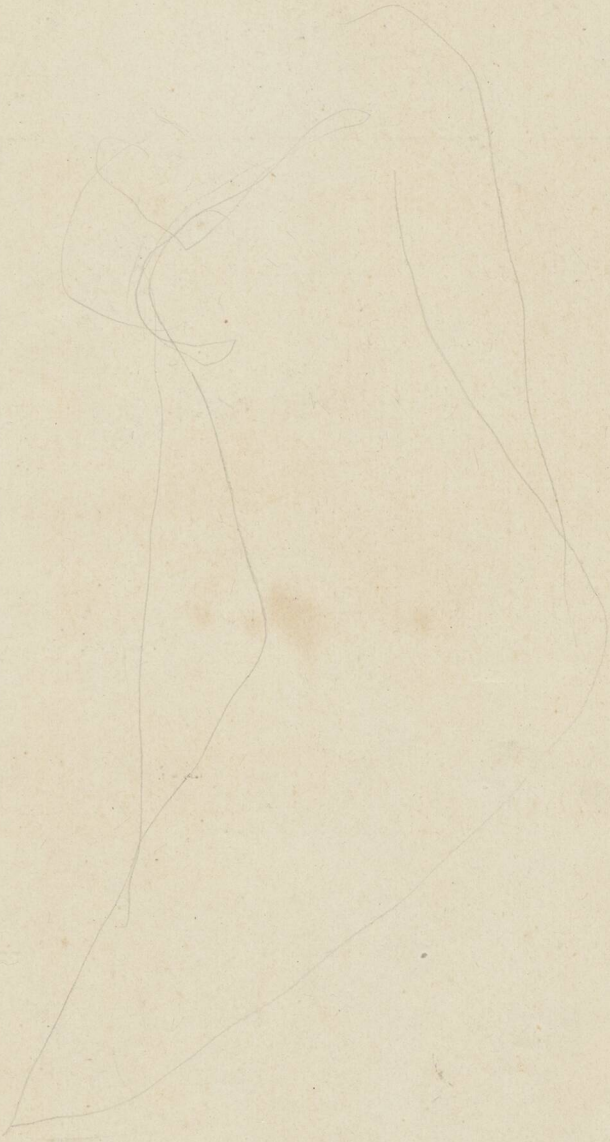
*Matka
ochowcy
wiersze.*

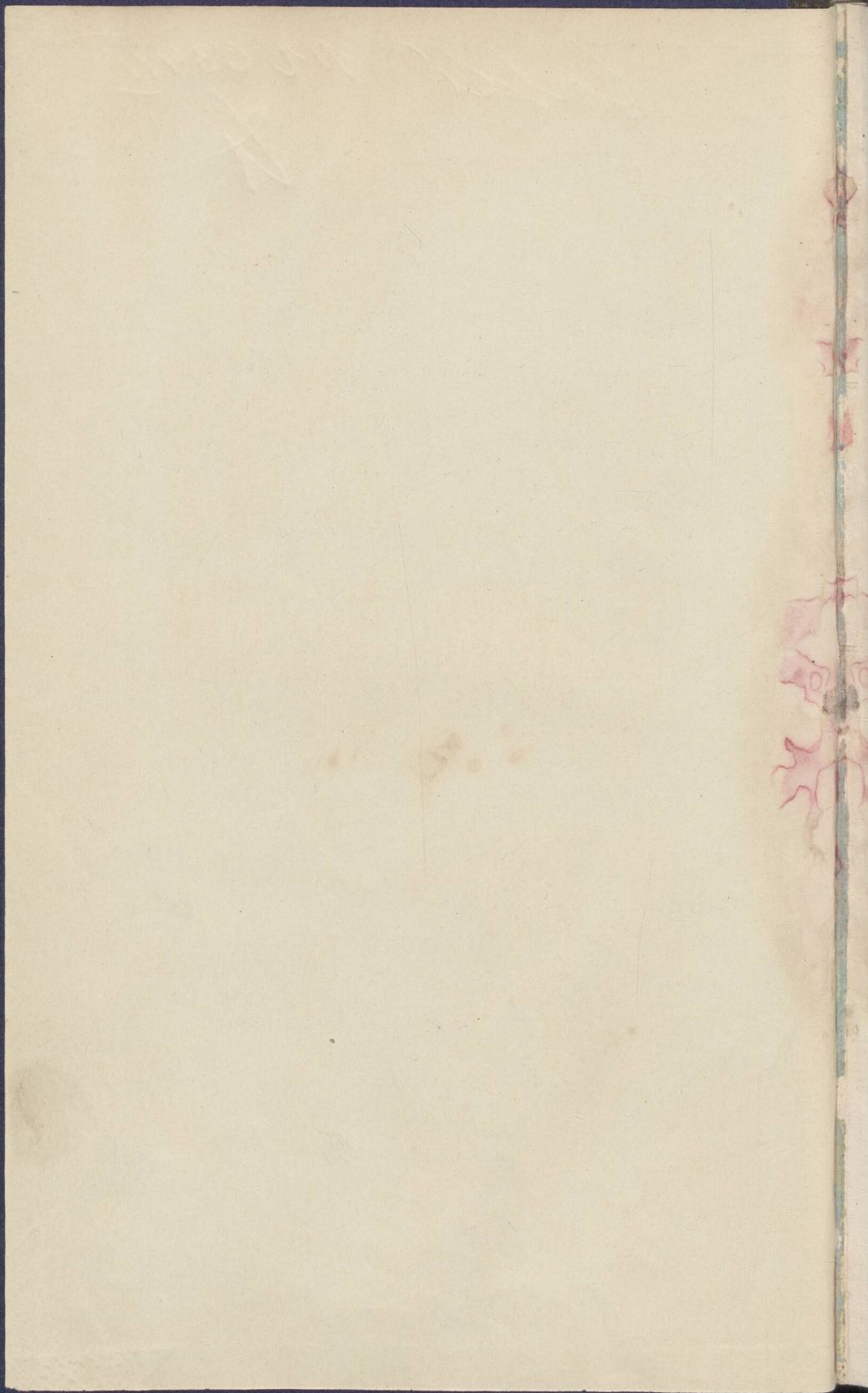
**Wypożycza się
tylko do czytelní**



Publi 112 0346

[Signature]

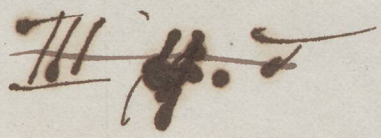




GROCHOWY WIENIEC.



GROCHOWY WIENIEC



I. 655. e.

GROCHOWY WIENIEC

T. I. czyli *p. 447.*

MAZURY W KRAKOWSKIEM.

KOMEDYA

w 4ch aktach

I
655 e przez
Antoniego Maleckiego.



POZNAŃ.

NAKŁADEM KSIĘGARNI J. K. ŻUPAŃSKIEGO.

1855.

11

OSOBY.

PAN JĘDRZĘJ Remiszowski, dziedzic Olszówki.

PANI JĘDRZEJOWA, z domu Paskówna, jego żona.

Pani Kunegunda RUCKA, jego siostra.

Jan Chryzostom PASEK, brat Pani Jędrzejowej, } Towarzysze Cho-
Franciszek OETARZOWSKI, sąsiad Paska, } ragwi Pancernej.

Łukasz Komorowski, WOJSKI i Podstarości Nowomiejski.

Karol ŻELECKI

Onufry KARDOWSKI } sąsiedzi i stronnicy Pana Wojskiego.

Pani TULSKA, krewna Pani Ruckiej.

ELŻBIETKA, córka Pani Tulskiej.

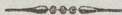
DZIĘGIEL, pacholek w usługach Paska.

MACIEJ, sługa Państwa Remiszowskich.

Panowie i Panie z sąsiedztwa PP. Remiszowskich.

Muzykanci.

Rzecz dzieje się w *Olszówce*, w Krakowskiém, za panowania Króla
Jana Kazimierza.



AKT PIERWSZY.

SCENA PIERWSZA.

(Pokój bawialny we dworze Państwa Remiszowskich. W głębi sceny drzwi na dwór, z prawej strony do alkierza, z lewej do sali jadalnej. W rogu pokoju kominek, na którym ogień się pali.)

*Występują równocześnie **Pan Jędrzej** i **Pani Jędrzejowa**, każde innemi drzwiami.*

P. JĘDRZÉJ *(rzucając czapkę na stół.)*

Przy téj świętej niedzieli więcéj się człowiek ugniewa z tymi szelmami, niż przez rok cały!

PANI JĘDRZEJOWA.

Cóż ci tam takiego znowu splełali, mężyczku?

P. JĘDRZÉJ.

Kucharz pijany jak bela; kredencierz jak cztery dziewczki; a forys tak rozum stracił, że jak szaleniec bije, tłucze i kaleczy, kto mu się tylko na-

winie. Już tam trzech rannych odniesiono do domu!

PANI JĘDRZEJOWA.

Dobrze, że moja apteczka zaopatrzona w kamforę i spirytusy! Będzie kogo kurować!

P. JĘDRZÉJ.

Kurować jak kurować! Ale kto to dzisiaj zgotuje wieczerę? kto ją gościom poda, kiedy to wszystko utopiło rozum w kieliszku?

PANI JĘDRZEJOWA.

Mój Jędrzejku! Trzeba też być wyperswadowanym. Od czego też ostatki? Przecież-to i wy Panowie, kiedy się tylko zdarzy okazyjka, nie wylejecie za kołnierz! Czego chcesz od nich? Przyjdzie Popielec, będą oni potulni jak niebożęta!

P. JĘDRZÉJ.

Jużto Aśka zawsze jak patron trybunalski zasłaniaz wszystkie ich vicia i exorbitacye! Ale ciekaw jestem, co będzie, kiedy goście zajadą, a tu żywój duszy do posługi!

PANI JĘDRZEJOWA.

Będzie to jakos! Na co się naprzód kłopotać? Dość będzie czasu do tego, kiedy przyjadą.

P. JĘDRZÉJ.

Piękna zasada!

PANI JĘDRZEJOWA.

A zresztą, czy to nie nasi poufali sąsiedzi? Czy to bez swojej służby przyjadą? Trzeźwy pijanego wyręcza wszędzie i zawsze.

P. JĘDRZÉJ.

Jeżeli tylko ty dasz sobie radę, to owszem! Niechże piją!

PANI JĘDRZEJOWA.

Oto słuchaj raczój Jędrzejku, bo to ważniejsze, co powiem. Dajże mi raz ostateczną instrukcyą, czego się mam trzymać.

P. JĘDRZÉJ.

O co się pytasz, Teklusi?!

PANI JĘDRZEJOWA.

Przestań téż już być kunktatorem i rzeknij słowo, *tak* albo *nie*! Pójdzie Rucka za tego Kómorewskiego, czy odprawi jego konkury?

(Pan Jędrzej widziyna ramionami i przechadza się po pokoju).

Otóż go masz! Zamiast się decydować, chodzi po komnacie i rozmyśla, jakby o koronę szwedzką chodziło.

P. JĘDRZÉJ

(chodząc tam i napowrót w zamyśleniu).

Moja siostrzyczka, choć wdówka, ale wdówka młoda i gładka.... Wartaby innego męża!...

PANI JĘDRZEJOWA (*przerywa*).

No tak, to lubię! To przecie coś, co do męskiego słowa podobne.

P. JĘDRZÉJ (*jak wyżej*).

P. Komorowski — kawaler marcowy... trochę harpagus!... sknera, dziwak... dla polowania nie tylko żony ale i zbawienia gotów zapomnieć....

PANI JĘDRZEJOWA.

Więc broń ją Boże od takiego męża!

P. JĘDRZÉJ (*kończy myśl zaczęłą*).

Ale — persona poważana w powiecie — Wojski i Podstarości Nowomiejski, do tego fortuna, panie! przed którą wszelki respekt!

PANI JĘDRZEJOWA (*przerywa*).

Co tam Ruckiej po jego fortunie! Ma ona dość swojej!

P. JĘDRZÉJ (*konkludując*).

Jednak — — trzeba się będzie jeszcze nad tém zastanowić!

PANI JĘDRZEJOWA.

A! mój miły Boże! Jakże się długo będziecie zastanawiali? Jużto pół roku, jak konkuruje! Ej, co mówię! Od czasu, jak tylko zszedł z tego świata p. Rucki, (daj mu tam Panie wieczny odpoczynek), zajeżdża i przymila się i do niéj i do ciebie, i do mnie i do sług nawet naszych — — —

P. JĘDRZEJ (*przerywa*).

Bo to wy białogłowy, tobyście chciały zaraz tylko swatać i śwatać! Gdyby się działo na świecie po waszój woli: nie byłoby starych panien ani na pokazanie; a stary kawaler byłby taki fenomen, jak ten olbrzym przedpotopowy, którego żebro wisi w nowomiejskim kościele! Za pieniądze go pokazywano!

PANI JĘDRZEJOWA.

I cóżby téż w tém było i złego?

P. JĘDRZEJ.

Wiele i bardzo wiele, Mościa Dobrodziko!

PANI JĘDRZEJOWA.

Na przykład?

P. JĘDRZÉJ (*liczy na palcach*).

Pro primo: nie umiałybyście wy mężatki cenić małżeńskich słodyczy. Teraz, kiedy spojrzycie na skwaszoną minkę czterdziestoletniej z lilijką...

PANI JĘDRZEJOWA (*przerywa*).

Rozumiem! Jak zbawicielow jakich przeto kochać mamy panów naszych, żeście nam pozabierali nasze lilijki! — A ja Jegomości na to odpowiem z innej beczki. Gdyby panny wiedziały, co my wiemy (Waszmość rozumiesz, o czémto ja mówię!): to jakem żona Waścina, pokazywaliby za pieniądze mężczyznę, co dobił targu i zaprowadził żonę na kobierzec!

P. JĘDRZÉJ (*glaszcząc ją po twarzy*).

Mądra białogłówka z ciebie, moja kochana Tekluniu! Ale właśnie téż, że nasza Kunusia, jako wdówka, wie już co *wy* wiecie: dla tego namyśla się, kunktuje, a p. Wojski zajeżdża do niej już od pół roku — daremnie czy nie daremnie, to Panu Bogu wiadomo.

PANI JĘDRZEJOWA.

Ale to i Jegomości powinno być wiadomo! Bo pytać jój się o to: nastroi minkę jak niewiniątko, coto trzech zliczyć nie umie: „jak pan Jędrzój zadecyduje!“ Pytać się pana Jędrzeja —: „jak moja siostrzyczka zechce“....

PAN JĘDRZÉJ (*uśmiechając się*).

A gdyby ciebie zapytać?

PANI JĘDRZEJOWA.

Tobym odpowiedziała, że zwodzicie tylko człowieka. Bo prawdziwój ochoty ani ty nie masz bratem, ani ona mężem go swoim nazwać! Tylko wam trudno rzec ostre słowo i pożegnać pana Wojskiego.

P. JĘDRZÉJ.

Cierpliwości, cierpliwości, moja panno! Pan Komorowski dał (słyszę) słowo całemu sąsiedztwu, że tych zapust konkury jego zostaną ukoronowane. Dziś tu się zjechać mają. Niechże się dzieje wola Boża! Ukoronowanec będą. Ale czy rozmarynem,

czy grochowinami? to pozostawiam Kunusi. Dam im i na jedno i na drugie braterskie moje błogosławieństwo; ale umyvam ręce od wszystkiego i do niczego mieszać się nie chcę! —

SCENA DRUGA.

(Słychać mystrzały z pistoletów i trzaskanie z bicia).

PANI JĘDRZEJOWA *(przestraszona pierwszym wystrzałem).*

Uu! Święty Boże! co znowu za strzelanie?

P. JĘDRZEJ *(gniewnie).*

A! niegodziwe pijaki! To już i strzelają do siebie! *(spiesznie wychodzi na dwór).*

PANI JĘDRZEJOWA *(wygląda z okna).*

Goście jacyś — nieznajomi! — wojskowi! — Ale wariaty jakieś, żeby z takim trzaskiem do obcego domu zajeżdzać! Jeszcze nam strzechę podpałą! — Co widzę? Ściskają się z Jędrzejkiem! *(z wielką radością.)* Ach! mój Boże! wszakże-to mój Jasinek!

(Biegnie skwapliwie ku drzwiom; wtem wchodzi Pasek i Oltarzowski, za nimi P. Jędrzej. Pani Jędrzejowa rzuca się Paskowi na szyję.)

PANI JĘDRZEJOWA.

O witajże, witaj, mój najukochańszy Jasinku!

PASEK *(ściskając siostrę).*

Jak mi się miewasz, droga siostrzyczko?



PANI JĘDRZEJOWA.

Zkądżeśto do nas tak niespodziewanie zawitał? Ale żeby mnie téż tak przestraszyć! Myślałam, że Tatarzy jakie przychodzą nas plądrować!

PASEK (z fantazyą).

Po wojskowemu, po wojskowemu, Tekluniu!

PANI JĘDRZEJOWA (jednym tchem mówi co następuje:)

Ale patrzaj, jaki żołnierz z ciebie! Serce się śmieje, spojrzeć na takiego mężczyznę! Zkąd się tu wzięłeś? A ja myślałam, że nam już nie powrócisz, że cię nie puszcza, albo zabili, utopili... Miły Boże! co to za radość! (do męża:) To mito ostatki, Jędrzejku! (do brata:) Aleś ty biedaku przeziął, głodny? —

PASEK (śmieje się).

Salomonowej głowy, żeby odpowiedzieć na te wszystkie pytania! Za całą odpowiedź, daj ucałować te kochane ślępki, które bodajnie jeszcze jaśniej świecą, niż kiedyś, (pokręcając wąsa), kiedyto jeszcze Mości Dobr. do panny Tekli konkurował Pan Jędrzej. Jakże z konsolacyjką, kochana Tekluniu! pokaż siostrzeńczyków wujkowi, bo mi aż serce rośnie gościć pod dachem waszym, kiedy tak kordyalnie przyjmujecie żołnierzy. (Ogląda się, spostrzega przy sobie Oltarzowskiego i rekomenduje go siostrze). Pan Franciszek Oltarzowski, miły brat i Towarzysz mój z chorągwi pancerniej pułku pana Czarnieckiego,

sąsiad z pod Rawy i całego domu Pasków z dziada
pradziada przyjaciel!

OLETZARZOWSKI (*podchodząc do P. Jędrzejowej*).

Rekomenduje się Jejmość Pani Dobr. — Stary
sługa, kopę lat niewidziany i może już zapomniana-
ny... (*całuje ją w rękę*).

PANI JĘDRZEJOWA.

Pan Franciszek?! Chowajże Boże, zapomnieć ko-
chanego sąsiada.

OLETZARZOWSKI (*jowialnie*).

Corpo di Bacco! To mnie zwie teraz *kochanym*
sąsiadem, kiedy nam ujechała z Mazowsza; kie-
dym już, żal się Boże, ani kochanym ani nawet
sąsiadem! Trzeba mi to było dawniej powiedzieć!
Kiedymto Jęjmość Dobr. nosił na ręku jako małą
dziecinę, sam już pod wąsem wyrostek! (*do p. Jędrzeja*)
O! Panie Jędrzeju! gdyby nie ta przeklęta żołnier-
ka, bylibyśmy mieli przeprawę z sobą!

P. JĘDRZÉJ.

Oj! bałamuty, bałamuty! Gdzie zajadą, jużci i
koperczaki! Ale trafiła kosa na kamień, zalecaj się,
zalecaj...

OLETZARZOWSKI (*przerywa, ściskając p. Jędrzeja*).

Minione czasy, minione, łaskawy Dobrodzieju!
Czwarty krzyżyk na plecach! Dziś tobie wolne
żarty, bo *fuiumus* Troës! Ale tak przed dziesięćci
laty (*kręci wąsa*), pomówilibyśmy ze sobą!

PANI JĘDRZEJOWA.

Ogrzejcież się, kochani goście. Przekąska będzie natychmiast. (*wychodzi na lewo*).

PASEK (*mijając ogień na kominku*).

Witajże ogieniaszku, pocieszycielu podróżnych! Mróz, panie, Syberyjski, że i w Szwecyi takiego nie pamiętam! aż śnieg piszczy pod saniami! — Ale pierwsza piecza nad końmi! A zgrzane! Czy je tylko tam czém przykryli?

(*Wychodzi na dwór. P. Jędrzej i Oltarzowski przystępują do okna*).

P. JĘDRZÉJ.

Jakto po porządku od razu poznać żołnierza! Aż miło patrzeć, jak przeprowadza te konie.

OŁTARZOWSKI.

Wypróbowany to pacholek z trzeźwości i wiary! Żeby mu tylko ten stary nie zawadzał, bo się powadzą!

P. JĘDRZÉJ.

Maszci tobie! Jużci się czubią! (*otwiera okno i woła*): Zgodą, stary pijaku! Zaprowadzić konie do stajni, dać im owsa co zechcą, a ludziom na folwarku wygodę!

(*Zamyka okno. Pasek wraca na scenę. Za nim Dziegiel, niosąc futra i różne sprzęty żołnierskie nowoprzybyłych*).

OŁTARZOWSKI.

No Dziegiel, jakże ci się tu w Krakowskiém podoba?

DZIĘGIEL (*mazurząc*).

Prześlicnie, miłościwy Panie. Śnieg biały jak pierze; dziewecki jak sarnecki, hoże i grzeczne; tylko mężczyźni snąc zawaładrogi, a coś niepewni na nogach!

PASEK.

Jakże wszystko zdeterminował!

P. JĘDRZEJ.

Trafnie! nie ma co mówić! (*Otwiera drzwi do alkierza*). Chodź tu, miły chłopcze; tu panów twoich gościna. (*Dzięgiel wychodzi*).

(*Wraca na scenę Pani Jędrzejowa za nią Maciej z tacą pełną kieliszków i przekąsek*).

PANI JĘDRZEJOWA.

Tylkoż ostrożnie, Macieju!

MACIĘJ (*pijany, taczając się*).

Żwawo a zamaszycie, wielmożna Pani. Jak Jegomość lubi.

(*Zatacza się i wszystko z ręki upuszcza. Dzięgiel wraca z alkierza*).

P. JĘDRZĘJ (*do Macieja*).

A! bodaj ciebie oczy moje nie widziały, pijaku!

MACIĘJ (*skonfundowany*).

Osobliwy przypadek, miłościwy Jegomość! — (*do Dzięgla*) Mopanku, chodź, dopomóż!

DZIĘGIEL (*rezolutnie*).

Idźta spać, zamasystry Macieju! Ja tu za was
usłużę.

(*Maciej wychodzi. Dziegiel zważo uprzęta ze ziemi
upuszczone przedmioty i składa wszystko na tacy*).

PANI JĘDRZEJOWA (*do Dziegla*).

Pocziwys, mój chłopcze! Jakże ci imię?

DZIĘGIEL

(*prostuje się, salutując po żołniersku*).

Kalasanty Dziegiel, do usług Miłościwej Pani.
A po karcmach i za granicą, dla większej pana
mojego estymy, Kalasanty Dziegielowski herbu Kar-
nusbenedyktus, pacholek i przybocny dworzanim
Wielmoznego Jana Chryzostoma Paska, towarzy-
sa chorągwi pancernej pułku Jaśnie Wielmoznego
Stefana na Carnój i Tykocinie Carnieckiego, woje-
wody ziem ruskich, generała wojska Jego Król.
Mości, starosty piotrkowskiego etc. etc. etc. manu
propria. (*Skończywszy, zaraz znowu krząta się okolo tacy*).

P. JĘDRZÉJ (*śmiejąc się rubasznie*).

Zkądżeście wy tego zucha wyrwali?

PASEK.

Mazowieckie dziecko, ale wychowane w obozie!
Zna służbę jak wachmistrz, a sprawny jak sam
diabeł!

PANI JĘDRZEJOWA (do Dzięgla).

Idźże teraz Kalasanty z tém wszystkiém do cze-
ladnicy. Jest tam moja pokojowa, Zosia...

DZIĘGIEL (przeryma, kłaniając się).

Znam, miłościwa Pani!

(skręca się na jednej nodze i wybiega).

PANI JĘDRZEJOWA.

Jużci ją zna! — Jeżeli i panowie jego tacy ob-
cesowi: to kto wie, na czém się skończy ta ich
wizyta w Krakowskiem.

PASEK.

Na czémżeby się miała skończyć, siostrzyczko?
„Witajże, żegnajcie — jak się masz, bądź zdrowa!“
to odwiedzin żołnierskie. — Jeżeli oto macie gdzie
w sąsiedztwie zabawę, tany, hulankę: to nas tam
wieźcie. Jeżeli nie, i tak dobrze! Zjemy z wami
po zapustnym pączku, a jutro ze świtem w świat!

P. JĘDRZÉJ.

Cóż znowu, mój Mości Janie? To chyba drwi-
ny, albo chcecie, żebyśmy was prosili?

OETARZOWSKI.

Ni jedno ni drugie, kochany panie Jędrzeju.
W samój rzeczy jutro musimy odjechać.

PANI JĘDRZEJOWA.

Nie będzie nic z tego!

PASEK.

Nasz urlop w tym tygodniu się kończy. Już trzy niedziele, jak się włóczymy po świecie, rze-
miennym dyszlem, od komina do komina.

P. JĘDRZÉJ.

Trzy niedziele obcym, a swoim ledwie noc je-
dnę? Chybam Tatarzyn, jeżeli na to pozwolę!

OETARZOWSKI.

Nie obcym, nie obcym! Jedziemy z Mazowsza,
każdy od swoich rodziców.

PANI JĘDRZEJOWA (do Paska).

Więc byłeś w Bielinach? Jakże tam? zdrowi?
weseli? Już tak dawno ich nie widziałam!

PASEK.

Ojciec jak rydz, matka pokaszluje cokolwiek,
ale nic jój nie będzie. Ściskają was i przyjadą na
święcone jajko.

PANI JĘDRZEJOWA (uradowana).

Na wielkanoc?

P JĘDRZÉJ.

Daleka pocięcha! A wasz podział niekatolicki,
przesiadują u jednych całe tygodnie, drugich skwi-
tować kilku godzinami!

OŁTARZOWSKI

(ze znaczącym gestem wskazuje na Paskę).

Jest temu ważna przyczyna, łaskawi Dobr!
(Dzięgiel przynosi cały kosz butelek i tacę z wiktuałami).

DZIĘGIEL.

Na pierwszy początek furazu tego pewnie wystarczy. *(stawia to wszystko na stole).*

PANI JĘDRZEJOWA.

Teraz Dzięgielku, niechże i tobie będzie rada Zosia.

DZIĘGIEL.

Pocciwa Zosiecka! już mnie ona zaprosiła. Kiedy i miłościwa Jójmość tak kaze, Dzięgiel słuchać powinien. *(kłania się i zwinnie wybiega).*

P. JĘDRZÉJ *(przypijając do Paskę).*

W twoje ręce, mój miły Janku. Jakażto owa przyczyna? he?

PASEK.

Ej! facecy! Nie warto o tém rozmawiać.

PANI JĘDRZEJOWA *(do Oltarzowskiego).*

Panie Franciszku, jakieś dobry, wydaj tego zdrację! O co to tam chodziło?

OŁTARZOWSKI *(zajadając).*

Zwyczajnie, jakto bywa między dobrymi sąsiadami. Chciano pana Jana namówić do zakonu.

PANI JĘDRZEJOWA (*zafrasowana*).

Wolne żarty! Jego do zakonu?

P. JĘDRZÉJ.

Na xiędza?

OŁTARZOWSKI.

Tak jest! do zakonu! I to jeszcze do najda-
wniejszego ze wszech reguł i zakonów, jakie tylko
były na świecie: do zakonu świętego Adama i Ewy.

PANI JĘDRZEJOWA (*rozweselona*).

Tak chyba! To co innego. — I kiedyż więc
mojego braciszka takim zakonnikiem zobaczę?

PASEK.

Kiedy się wilcy dadzą zaprząd do pługa, a na
dębach dynie urosną!

OŁTARZOWSKI (*filuternie*).

Mój zacny towarzysz nie byłby od tego, żeby
się dać zwerbować choć na tercjarza do tego wie-
lebnego konwentu, ale — — —

PASEK (*przerywa*).

Dajże też pokój, mój Ołtarzowski!

PANI JĘDRZEJOWA.

Mów, szanowny panie Franciszku! Ale *jaka*
przeszkoda?

OŁTARZOWSKI.

Ale mu się właśnie tylko ten klasztor nie podobał, dokąd go chciano zaciągnąć, bo ma predy-lekcyą do innego opactwa, do opactwa pod we-zwaniem ś. Eleonory, za morzem.

PANI JĘDRZEJOWA *(smutnie w ręce uderza).*

Otóż czegom się obawiała! Donosilić mi, do-nosili już o tém rodzice, z wielkim lamentem; alem ja wierzyć nie chciała! Wstydź się Janku! Tegom się nigdy nie spodziewała po tobie! Po ja-kie muż ja to będę rozmawiała z żoną mojego brata? Chyba na migi, bo po szwedzku nie rozumiem!

PASEK.

Ale moja Tekluniu! Ten nicwart Ołtarzowski żartuje sobie, a wy jemu wierzycie!

PANI JĘDRZEJOWA.

Gadaj sobie zdrów! Nie pierwszy on, co mi o tém powiada!

PASEK *(z fantazyą).*

Że tam były jakieś konexye z duńską Niemki-nią, luterskiego autoramentu, z tém się nie taję. I nic w tém dziwnego, bo dziewczę było harne i gładkie! Ale za kogoż mnie to macie, kiedy mi suszycie głowę, jakbym was już na wesele za-praszał?

PANI JĘDRZEJOWA (*zatyka sobie uszy*).

A! niechże Pan Bóg broni!

PASEK (*zajadając*).

Już mi to dawno wyszumiało z głowy. Żółnierz zakochany, bóty podarte i koń kulawy, to wszystko po jednych pieniądzech. Kto jak ja, zdrowie i życie ofiarował chorągwi i tej miłej naszej ojczyźnie: ten się może wprawdzie zabałamucić sobie tu i owdzie, bo to już do rzemiosła kawalerskiego należy i za chetkę pętelkę sobie takiego nie waży, coby się bił z mężczyznami a strocił od dziewcząt. Ale żona takiemu tyle potrzebna, co piąte koło u woza.

PANI JĘDRZEJOWA.

Wszystko to piękne sentymta, ale ja ci jednak nie wierzę! Zresztą czas tobie już i wypocząć.

PASEK.

A to znowu po czém? Czym to już inwalida jaki?

PANI JĘDRZEJOWA.

Czyto już tobie nie lat trzydzieści? Czyto już nie byłeś na Węgrzech, kiedyście wypędzali Szwedą, z kąd przyszedł? Czyśto nie płynął przez Bóg wie jakie tam morza, kiedyście się przebierali do Niemiec? Czyśto nie zwiedził i Danii i tylu innych pogańskich krain, kiedy was zawezwano do tańca z tym przeklętym Rakocym?

PASEK *(śmiejąc się)*.

Mieszasz, siostrzyczko, jak groch z kapustą, i miejsca i rzeczy i nazwiska.

PANI JĘDRZEJOWA.

Niech sobie! Mnie dyrektor na łacińskiej książce nie uczył retoryki, jak Wasindzieja. Ale wiem jednak, jak się rzeczy mają. — Chodziłeś już i z P. Lubomirskim i z P. Czarnieckim. Postrzelili cię pod Gnieznem, porąbali pod Warszawą, — ledwie się wylizałeś z pamiętnego, które ci dali pod Warką i pod Trzemesznem....

PASEK *(przerzywa)*.

Dałem ja im setne za dziesiąte! Jeżeli ja ich ruski miesiąc pamiętał, to oni mnie nie zapomną do dnia sądnego!

P. JĘDRZÉJ.

W samej rzeczy Janku, porzuć żołnierkę! Siądź na ojczystej grzędzie, órz, sięj jak nasi ojcowie! Usłużysz i tak ojczyźnie, jak prawemu ziemianinowi przystoi.

PANI JĘDRZEJOWA.

Niech tylko każdy zrobi, coś ty uczynił, a nie będziemy już na niwach naszych oglądali ani Szweda ani Węgrzyna! Pamiętaj, że trzeba téż i młodszym zostawić pole zasługi. Co dobrego z tego wyniknie, kiedy się pomarnują poczciwi ludzie na

tych włóczęgach po całym świecie, a o potomstwie ani pomyśla? Co będzie z tej naszej Polski za lat 50, kiedy Was pozabijają bezzennych, bezdzietnych, że nawet nie będzie komu płakać na waszym pogrzebie?

OŁTARZOWSKI.

Jużto ja widzę, że mi samemu trzeba będzie do Mosiny powracać! Tak cię obsaczyli, kochanku, że się pewnie już nie wywiniesz z tej matni!

P. JĘDRZĘJ *(do Oltarzowskiego)*.

A pocóż wy do Mosiny jedziecie?

OŁTARZOWSKI.

Bo tam nasz obóz. Kiedyśmy wrócili z Danii, rozkwaterowali połowę pułku w Mosinie, drugą połowę w Obornikach. Naszej chorągwi dostały się leże w Mosinie, sławném mieście niedaleko Poznania.

P. JĘDRZĘJ *(śmiejąc się)*.

Słyszałem ja o niej! Jest to wielkopolskie Pacanowo, gdzie kozy kuja.

PANI JĘDRZEJOWA.

Miły Boże! I dla takiej podłej dziury chce porzucać to nasze ukochane Krakowskie! Ale na to doprawdy nie pozwolę, mój jedyny braciszku! Oto słuchaj: tak będzie. Zostaniesz u nas czas jakiś. Jest tu w sąsiedztwie śliczna, młodziuchna wdówka. Wiano nie lada! Familia co się zowie szanowna! — Jeżeliś taki zręczny, jak twój pacholek, co le-

dwie zajechał do wsi, już się pokumał ze Zosią, a że mu w tém kawalerskiem rzemiośle nie ustępujesz, o tém nie wątpię, boć nie kto inny go tego nauczył, tylko własny pan jego, — to będziesz sąsiadem naszym, i chyba ci ptasiego mleka tylko zabraknie.

PASEK (*śmieje się*).

Cha cha cha! A to propozycya niczego! Ołtarzowski, słyszałeś? Z wdową mnie kopuluje! Na taki nam to już koniec przyszło! Z wdową! (*klania się pani Jędrzejowej*) Uniżony podnózek Jéjmość Pani Dobr.

PANI JĘDRZEJOWA.

Albo co? U wdowy chleb gotowy — — —

PASEK (*przerywa*).

Ale sromotnie niezdrowy! Cudze kości dogryzać? Towar z drugiej ręki? Czy to ja Żyd jaki, żebym starzyzną handlował? Czy to ja kapłan, żebym (*zmienionym głosem*) *kok, kok*, cudze kurczęta za sobą wodził?

P. JĘDRZÉJ (*kontent, zacierając ręce*).

O! dałże jéj, dałże! Masz za swe! Masz swadźby swoje!

PANI JĘDRZEJOWA.

Będzie on śpiewał inaczej, tylko go tam zawieziemy, tylko ją zobaczy! W rękę mnie pocałujesz, żeby ci tylko pomagać i torować drogę!

PASEK.

W rękę cię pocałować mogę i zaraz. (*Całuje ją w rękę*). Ale mnie tam nie zawieziecie, chybaby spojonego jak drewno. A co do torowania drogi, to dosyć ona tam już utorowana! — Jeżeli mi się kiedy zachce żenić, to ja pierwszy chcę sobie torować drogę. A ponieważ jeżeli to nastąpi, nastąpi kiedyś tam, kiedy mi zęby wypadną: — więc nie będzie bez tego, że-to *po mnie* zostanie wdowa. Niechże ją tam po mojej śmierci ogryza sobie, kto łakomy na takie specyały! Ale ja, jakem Pasek, nie chcę wdowy po nikim w świecie, choćby téż i po samym Hetmanie W. Koronnym!

PANI JĘDRZEJOWA.

Przewrócili mu Niemcy w głowie do reszty!

PASEK (*westchnąwszy*).

Miałem ja panie Bohdanke! świec tam Boże jój duszy. Pamiętacie pannę Teresę Krosnowską? To było dziewczę! Kochaliśmy się w sobie na zabój! Gdyby ta żyła: (*pokiwuje smutnie głową*) nie poniewierałbym się teraz po obozach! Siałbym proso na zagonie, jak ty siejesz, panie Jędrzeju, i z powiatu bym się nie ruszył, chyba na elekcyą króla do Warszawy, albo z pszenicą do Gdańska. Ale co wam tam o tém rozpowiadać? Wy się śmiejecie!

PANI JĘDRZEJOWA.

Z grobu jój już nie wskrzesisz, mój Janku. A na xiędza ci przeto téż się jakoś nie zanosi!

Xiędzem nie będę, to prawda. Ale i z wdową żadną żenić się nie myślę! Inną mnie tam na Mazowszu częstują koligacją! Palcem skinąć, okiem mrugnąć: a byłaby moją panna Śladkowska, siostrzenica pana Kasztelana Sochaczewskiego! Panna urodziwa, majątna, dziedziczka Bożójwoli, pierwszej wsi na całe Mazowsze, bo wartującej przynajmniej jakie 70,000! a rola tam taka tłusta, że się gdzie chcesz, nietylko pszenicę ale choćby i cebulę, a urodzi się tobie, że i stodoł zabraknie, gdzie ją zawozić! A jednak napróżno Pan Kasztelan jakby w obłężeniu mnie trzymał! Nic z tego, Mości Dobr.! Jest Bożawola u panny, ale u mnie bożójwoli nie było! I uleciał im ptaszek — ze skrzydłami całymi, do klatki zamknąć się nie dał! i podąży na wojenkę, rąbać zbuntowane Kozactwo, jak tylko wiosna zawita! A wy gadajcie sobie, co wola. Wy wiecie jedno, a ja drugie, trzecie i dziesiąte! Ot co jest, i od tego mnie nie odwiedzie swada niczyja, choćby téż tak natarczywa, jak mojej siostrzyczki!

SCENA TRZECIA.

(Daje się słyszeć za sceną trzaskanie z harapników, dzwonki sianek i muzyka. — Wieczór. **Dzięgiel** przynosi światło i rozstawia po stołach).

PANI JĘDRZEJOWA (do męża).

Przyjechali nareszcie. (Pan Jędrzej wychodzi naprzeciwko gości).

OLTAZOWSKI (do *Paska*).

W to mi graj! Słyszysz muzykę?

PASEK.

Dobra nasza, panie Franciszku! Kiedy jest muzyka, będą i tany. To lubię! To nam się należało, bo przeszłoroczne zapusty spłynęły między Szvedami, jakby na rekolekcyach.

(Występują **Muzykanci** i zostają w głębi sceny grając hucznego marsza. Za nimi **P. Jędrzej**, wiodąc gości nowoprzybyłych parami. **Wojski**, **Żelecki** i **Kardowski**, którzy z **Rucką**, **Tulską** i **Elżbietką** formują pierwsze trzy pary, są przebrani za wojskowych; **Kobiety** i **reszta mężczyzn** częścią po krakowsku, częścią fantastycznie, ale już nie po wojskowemu. — **Kardowski** z **Elżbietką** postępują ku pani Jędrzejowej, inne pary za nimi).

KARDOWSKI (śpiewa):

Kuligiem, kuligiem w te gościnne progi!
Przyjmijcie do chaty, bo chłód w sieni srogi,
I winka kropelkę i dajcie kęs chleba
I kącik przy piecu i czego potrzeba
I czego potrzeba!

(*Muzyka milknie*).

PANI JĘDRZEJOWA.

A cóżto wy za jedni, moi mili goście?

WOJSKI (*wysuwa się na-przód*).

Sławna kawalerya z Mosiny, Mościa Dobr. Zwycięzcy rycerze, odarta dziatwa Pana Czarnieckiego.

KARDOWSKI

(*gestykuluje obydwoma rękami*).

Dano nam po tyńfie i kazano jechać do domu.

Więc jechalim, jechalim to polem, to lasem —
przymierając głodu czasem. W lesie zaszły nam
drogę te chwackie Krakowianki, które litując się
nad mizernym stanem naszym, deklarowały zapro-
wadzić zgłodniałych do ciepłej izby i zastawio-
nego stołu.

ŻELECKI.

I tak nas tu macie, łaskawi Dobrodzieje.

KARDOWSKI (*śpiewa*).

Dajcież winka, dajcież winka i po kęsie chleba

I kąciczek przy kominku i czego potrzeba

I czego potrzeba! —

(*Podczas kiedy nowoprzybyli odkładają karabele i w głębi sceny
stawają parami do tańca, na przedzie podchodzi Pasek do
Oltarzowskiego*).

PASEK.

Ci ludzie mi się nie podobają, Panie Franciszku!

OŁTARZOWSKI.

Ubranie niby żołnierskie; ale tak do żołnie-
rzy podobni, jak rozbity bęben do szwedzkiej
kulbaki. (*Wskazuje na Kardowskiego*) Patrz jeno, jak
onę ładownicę przewiesił!

PASEK (*spozierając z ulosa na przybyłych*).

Szukają oczywiście okazji....

OŁTARZOWSKI (*potrzęsając pięścią*).

Dam ja im obdartych rycerzy, aż im język
w gębie zdrętwieje! —

PASEK

(do P. Jędrzeja, który się do nich przybliżył).

Panie Jędrzeju, co to za jedni?

P. JĘDRZEJ *(śmiejąc się).*

Co ja wiem? Jużci wasi! A jeżeli maski, trzeba poczekać, aż wyjdzie oliwa na wierzch.

ŻELECKI

(śpiewa i daje znak muzyce, która też zaraz grać Krakowiaka zaczyna):

Albośmy to jacy tacy, tacy jacy, jacy tacy . . .

WOJSKI Z KARDOWSKIM *(dośpiewują).*

Wzdycieśmy wojacy, wzdycieśmy wojacy!

*(To śpiewając puszczają się w taniec. Obtańczywszy raz jeden, zatrzymują się, i Wojski jako pierwsza para tak śpiewa):*WOJSKI *(do Ruckiej).*

Chciałyście wajaków, lube Krakowianki,

Bo to pierwsze zuchy do tańca i szklanki!

Więc choć kieszeń pusta, a w głowach psie pstruchy,

Wzdy nam bądźcie rade, bo otośmy zuchy!

(Tańczą znowu. Pasek bierze P. Jędrzejową do tańca i wciśka się jako druga para zaraz za Wojskiego. Kiedy kolej do śpiewu, Pasek tak odśpiewuje):

PASEK.

Farbowane lisy, pożyczane pierze!

Kto prawdziwy wojak, ten pierwszeństwo bierze.

Zachciało się sowie udawać sokola,

Ale ja oskubią i odleci goła!

(Oltarzewski i P. Jędrzej wśród śmiechu klaszczą w ręce i wolają bravo, bravo! Owi zaś tańczą znowu).

ŻELECKI

(jako z kolei trzecia para).

Jeden Kraków w Polsce i jedno Krakowskie,
A co nie Krakowskie, to sakwy dziadowskie!
Więc czy kto od Kujaw, czy z Mazurskich dzieci,
Niechże siedzi cicho, — bo to nasze śmieci!

(Znowu taniec. Tymczasem widać po Oltarzowskim wielkie
znieczierpliwienie. P. Jędrzej się chichocze).

KARDOWSKI

(jako czwarta para, z wielkim zapalem).

A świerbi cię język albo skóra swędzi,
To i zobaczymy, kto się tu opędzi!
Bo jako świat światem takie prawo nasze,
Że czy pij czy bij się, my cię zjemy w kaszę!

OLTARZOWSKI (na stronie).

Zjecie wy djabła, ale nie Mazurów i to jeszcze
wojskowych! Dam ja wam wasze prawo, czekajcie!
(Idzie do kapeli, rzuca jej kieskę i woła donośnym głosem): Dość
tego Krakowiaka! Polski taniec, wielki taniec! Pol-
skiego bekuły, polskiego!

(Kapela zagrywa Poloneza. Oltarzowski staje przed pierwszą
parą, i uderzając w ręce, do Wojskiego):

Odbijanego, panowie bracia!

(Odbiera tancerkę Wojskiemu i przeprowadza cały szereg tań-
czących do drugiego pokoju. **Wojski** zdekoncertowany
odstępuje na przodek sceny, również **Kardowski** po-
rzuca taniec i zostaje na scenie).

WOJSKI (zmieszany).

Co się to znaczy, Mości Kardowski?

KARDOWSKI.

Zle, Panie Wojski!

WOJSKI (*gniewnie*).

Toż oni damy nasze nam zabierają!

KARDOWSKI (*utyskując*).

Żal się Boże kuligu! Za nic cały figiel! Za nic Krakowiak!

WOJSKI.

I w pierwszych parach obydwaj, rej tu jeszcze wiodą przed nami!

KARDOWSKI.

I naszej własnej muzyce *sobie* grać każą!

WOJSKI

(*do P. Jędrzeja, który także został na scenie*).

Co to za jedni?

P. JĘDRZÉJ.

Nie wiem!

KARDOWSKI.

Jakto, panie Jędrzeju?

P. JĘDRZÉJ.

Wiem tylko tyle, że Towarzysze Pancerni z pod Czarnieckiego; ale kto są i czego żądają, chyba samych pytajcie!

(*P. Jędrzój wychodzi do drugiego pokoju, Żelecki zwałym krokiem wpada na scenę*).

ŻELECKI.

Bójcie się Boga, Waszmoście! Tu działać trzeba chwili nie tracąc, a wy się w gadu-gadu bawicie...

WOJSKI.

A bo co? a bo co?

ŻELECKI.

Przecież to wyraźni konkurenci!

WOJSKI.

O! nieszczęśliwa moja godzina!

ŻELECKI.

Sodoma Gomora, co się tam dzieje!

KARDOWSKI

(uczepia się Żeleckiego, hamując gniew jego).

Czarnieczyki! Czarnieczyki!

WOJSKI (do Żeleckiego).

I na prawdę konkurenci, powiadasz? A niechże ich tam milion sto tysięcy....

KARDOWSKI (zatykając usta Wojskiemu).

Ale nie mówże Jegomość tak głośno! Czarnieczyki!

ŻELECKI.

Pani Jędrzejowa oczywiście ich forytuje! Ciągle tam jakieś szepty, umizgi...

WOJSKI (*przerywa*).

Czy do mojej, do mojej?

ŻELECKI.

A jużci nie do mojej, bo ja się o nikogo nie staram. Ale Jegomościna wdówka w opalach, co się nazywa!

WOJSKI (*wybucha gniewem*).

Tego cierpieć nie mogę, żeby mi przyszło i obydwóch trupem położyć!

KARDOWSKI.

Jedźmy raczej do domu! Wszystko przepadło! Z Czarnieczczykami zadzierać nie można!

ŻELECKI.

Chodźcie w taniec, Panowie Bracia! Trzeba sprawę salwować, dopóki świeża.

KARDOWSKI (*ich powstrzymując*).

Ale na rany boskie...

(*Kiedy Żelecki ciągnie Wojskiego do tańca, Kardowski, ażeby został w pokoju, — Polonez cały wraca na scenę. Wojski wyrывa się z rąk obydwóch i zachodzi drogę pierwszej parze, t. j. Oltarzewskiemu i Ruckiej*).

WOJSKI (*uderzając w dlonie*).

Odbijanego!

OŁTARZOWSKI.

Nie tędy droga do pierwszej pary, mój Mości Dobrodzieju! A zresztą, choćby i była, dość pono już tego tańca.

(Muzyka milknie — Polonez się kończy. Występuje na scenę Dziegiel, z serwetą na ręku).

DZIEGIEL

(w militarnej postawie, dialektem mazurskim).

Raportuję miłościwemu Państwu: że już wiecerza na stole.

(Ołtarzowski podaje ramię gospodyni, Pasek Ruckiś i wychodzą wszyscy do pokoju na lewo. Tymczasem Kardowski przytrzymuje za rękę Wojskiego i Żeleckiego, i ci trzej zostają na scenie).

KARDOWSKI.

Słyszeliście? To ich pachodek, a toć z mazurska przemawia!

WOJSKI *(jakby z triumfem).*

Wychodzą szydła z miecha! Mazury!

ŻELECKI *(rezolutnie).*

Mazury czy nie Mazury, intencya onych nieczysta! Głupi, kto czeka, aż mu bóty uszyją! Co masz zjeść, schowaj na jutro; ale kiedy po czerepach, to zaraz!

KARDOWSKI *(z otuchą).*

Panie Karólu! Tego nie potrzeba! Mazury ślepo się rodzą i pod ciemną gwiazdą. Ja biore

wszystko na siebie. Tylko Wy mnie wspierajcie, to ja ich, *moją* bronią, dziś jeszcze z tego domu wykurzę!

(*Wracają na scenę Pani Jędrzejowa i Rucka, jakby szukały pozostałych na scenie.*)

RUCKA (*zartując*).

Co ja to widzę? Panowie sąsiedzi razem z drugimi nie raczą, czy też się boją....

WOJSKI (*przerывая*).

Takięj konkurencyi?! Nie groźna nam ona, moja Mościa Dobrodziejko! (*Podając ramię Ruckiej*) Służę....

PANI JĘDRZEJOWA.

Idźcie Waszmość sami tym razem. Bo nam się tu jeszcze trzeba zakręcić koło zabawy i wygody tak miłych gości.

(*Wojski, Żelecki i Kardowski odchodzą do stołu.*)

SCENA CZWARTA.

Pani Jędrzejowa i Rucka.

RUCKA.

Co mi chcesz powiedzieć, Teklusiu?

PANI JĘDRZEJOWA.

Kunusinku kochana, zrób mi jedną łaskę, a w każdy paluszek cię pocałuję.

RUCKA.

Wszystko, co zechcesz.

PANI JĘDRZEJOWA.

Nie wydawaj się z tém, żeś wdówka. Oni już wiedzą, żeś nasza siostra stryjeczna, ale cię uważają za pannę. Więc kiedy cię będą nazywali Panną Kunegundą, zrób minkę, jakby to była twoja nazwa właściwa.

RUCKA.

Ale to jakoś nie wypada!

PANI JĘDRZEJOWA.

Między swoimi wszystko wypada, a będziemy mieli sto pociech. Bo ten łotr Janek — to strasznie harda dusza w ubogiem ciele! Zdeklarowany nieprzyjaciel wszystkich kobiet, a szczególniej téż wdów. Co on tu na te biedne wdowy nie wygadywał! O ożenieniu ani sobie da wspomnieć!

RUCKA.

Więc ty mnie bodaj już z nim znowu swatać zaczynasz?

PANI JĘDRZEJOWA.

O swataniu nie myślę. Ale byłby triumf nielada, gdyby przynajmniej odjeżdżał z ciężkiem sercem i z lepszą dla wdów estymą.

RUCKA.

Ale jakże ja tego dokażę?

PANI JĘDRZEJOWA.

Najłatwiej w świecie, bo przecież tego nie zaprzeczysz, że się panowie Towarzysze szastają koło was niepomału! A po minie mojego Janka widzę oczywiście, żeś mu wpadła w oko, co się nazywa!

RUCKA.

Ależ moja Teklusi, co też tobie nie w głowie?! Sprzeciwiają się tamtym i oto wszystko!

PANI JĘDRZEJOWA.

No! już daj pokój! Wiem ja, co wiem.

RUCKA.

A potem na co się przyda, że ja się panną dam tytułować, kiedy pierwszy lepszy z gości czy służby — — —

PANI JĘDRZEJOWA (*przerывa*).

Tego się nie bój! I goście i służba — wszyscy w komplocie!

RUCKA.

I Wojski także?

PANI JĘDRZEJOWA (*śmiejąc się*).

Ale gdzie tam! Ta trójka nie wie o niczym. I właśnie też dla tego Jędrzej nie zapoznaje ich

z sobą, żeby się nie porozumieli. Wszysey zaś inni wiedzą już wszystko dokładnie. Zależy tylko od ciebie, żeby nam się ta krotofila udała.

BUCKA (*rezolutnie*).

Mniejsza o to! Kiedy tego żądasz, niechże i będę znowu panną Kunegundą.

PANI JĘDRZEJOWA (*ściska ją*).

Wyborneś dziewczę, Kunusiu! — Wracajmyż teraz do stołu, żeby się nie zmiarkowali, że się zrywamy. (*Odchodzą.*)

SCENA PIĄTA.

(*Występuje na scenę Dzięgiel.*)

DZIĘGIEL.

Widzi Bóg, widzi Bóg! Jak to tak dalej pójdzie, to nie wiem, co jescie będzie! Mojemu Panu już się brwi trzęsą; a kiedy się Temu brwi trzęsą, to się tu na kim jescie skrupi okropnie! Chwałaz Bogu, że tym przynajmniej razem nie na mnie! — Wyzwali się na kielichy, i nasi pokazali, że lepsi! Więc tego nam podarować nie mogą, i dalejze sydzic z nasego kochanego Mazowsa! Podano na stół głowę cielecą, i powiedzieli ze to papiez mazowiecki. Obaczył ciasto zółte kładzione pod cielecą, i powiada ze to mazurskie komunikanty! A ci drudzy az płacą, tak się śmieją! Ej, ej! będzie źle!

(*Przychodzą na scenę Pasek i Oltarzewski.*)

PASEK (*gniewnym głosem*).

Qui vult pacem, parat bellum, Panie Franciszku! Już my temu pijanicy nie zamkniemy gęby, chyba brzękiem szabel!

OŁTARZOWSKI.

Masz rację, Panie Janie. Dawaj szable, Dziegiel!

DZIĘGIEL (*podaje obydwom szable*).

A bo i ktoby to dłużej znosił? Cy to my Mazury nie takie same boze stworzenia, jak kazdy inny?

PASEK (*przypasując szablę, do Oltarz.*).

Nie chciałbym w domu siostrzynym wszczynać burdy z obcymi. Dla tego dopóki tylko będzie można z honorem, będę znosił te inwektywy — —

OŁTARZOWSKI (*przerywa*).

Ale gdyby jeszcze powiedział co takiego, co zakrawa na casus belli, to po czerepach, jakem sodalis! (*Obydwaj odchodzą do stołu*).

DZIĘGIEL (*sam, wielce uradowany*).

A to tu bodaj dzisiaj i nie obejdzie się bez mazowieckiego wesela?! Nie myślałem, że się tak wnet zdarzy pora prezentowania wsytkich stucek wojackich! Jednej już dowiódłem Zosiecce, az nam się obu serduska śmiały! Teraz kolój i na restę! (*Hyżo wybiega drzwiami prowadzącymi do sieni*).

(*Występują **Wojski, Żelecki i Kardowski***).

ŻELECKI (z fantazyą).

Kordem nam brzęczą nad uchem?! W oczach kobiet? I my to znosim? Tfu, Panie Wojski!!

WOJSKI.

A już nas pomówiła, że się boimy....

KARDOWSKI (po pijanu, z animuszem).

Ktoby się lękał Mazurów?! Albo nas to tu mało? Albo to nie nasze śmieci? Rozstąp się ziemię, Mocium Panie!

ŻELECKI (bierze się do karabeli).

Za karabele, sąsiedzi! Odbrzęknem im po Krakowsku!

KARDOWSKI (przygasując szablę).

Za karabele! — Co im teraz powiem, to im w pięty pójdzie! to im do dziesiątej skóry dobdzie! A śmiejecieź się tylko, aż się posowa zatręsie! A gdyby śmieli zaczepić, to się trzymajmy! Gdzie jeden, tam wszyscy, gdzie wszyscy, tam jeden — i żadna siła ludzka nie przemoże go! (*Wracają do pokoju na lewo*).

(*Powraca od sieni **Dzięgiel** z ogromnym kordem*).

DZIĘGIEL.

Jestto at sobie rozen, roboty nie misternój, ale skuteczności wypróbowanej. Kupiłem go za trzy grose od ciury Bartosa, który go zdobył na Swe-

dach. (*Stawia za piecem swój oręż*). Śpij tu synku! Ugrzej się trosecki, a jak cię zbudzę, przybywaj na wspomnienie. (*Daje się słyszeć wrzawa za sceną i szereg palaszy*). Bodajnie się pscółki już roją? Bacność, Dziegiel, zeby cię która nie ukąsiła. (*Przystaje zaczajony przy ścianie między piecem a drzwiami do jadalnej sali. — Rejwach wielki tuż pode drzwiami: wreszcie zastawiając się rejterują na scenę Kardowski, Wojski, i nakoniec Żelecki, za nimi nastając zaczepnie Oltarzowski i Pasek*).

PASEK (*do Dziegla*).

Dziegiel, drzwi na klucz! Niech nam tu kobiety nie zawadzają!

(*Dziegiel zamyka drzwi i wydobywa potém swój kord z za pieca. Tym czasem słyhać za sceną dobijanie się do drzwi i wołanie: „otwierajcie, otwierajcie!” — Składają się i rąbią Żelecki z Paskiem, Oltarzowski z Wojskim, i Kardowski z Dziegłem*).

ŻELECKI (*do Paska, składając się*).

Zginiesz, zginiesz!

PASEK (*zastawiając się*).

Pan Bóg tém rządzi. (*Rąbią się dalej*).

WOJSKI

(*zastawiając się przed Oltarzowskim*).

Com ci winien? Zaniechaj mnie! Jestem Wojski i Podstarości!

OLTARZOWSKI.

Choćby i sam Podkomorzy! Dam ja wam mazowieckiego papieża! (*Rąbią się dalej*).

KARDOWSKI

(rejterując przed napastującym go Dziegłem).

Z ręki takiego draba mam zginąć! Boże, widzisz moją niewinność!

PASEK *(do Żeleckiego).*

Widzisz, żeś znalazł, czegoś szukał!

ŻELECKI *(nieprzystając rąbać).*

To tylko palce! Ja tobie głowę rozplątam!

KARDOWSKI

(rzuca się na ziemię, trzymając karabelę nad głową).

Stój, nie zabijaj!

WOJSKI *(do Oltarzowskiego).*

Nec Hercules contra plures! Pardon! Daję za wygraną! Rozejm!

OLTARZOWSKI *(grożąc szablą).*

Więc mi tu stój jak mur, kiedy *pardon* powiadasz! A jeśli mi ruszysz się z miejsca, zginiesz jak kamfora bez pieprzu! *(Opuszcza Wojskiego i idzie do leżącego Kardowskiego)*. Leżysz tutaj pogański synu! Co ci- to jest, nicdobrego? Zabity? Ranny? Pokaż krew, tchórze pijany!

KARDOWSKI

Zaniechaj mnie! Ja ci w drogę nie wchodzę!

(Drzwi zatarasowane się otwierają i całe towarzystwo występuje na scenę).

PAN JĘDRZÉJ (*chwytając się za głowę*).

A! dla Boga żywego! Bodajbym was nie oglądał!

OLTARZOWSKI

(*do kobiet, wskazując na Wojskiego i Kardowskiego*.)

Tacy ludzie szydzą z Mazurów: oto jeden leży jak martwy, choć go tylko ledwie draśnięto; a drugi tam, jak wryty, *pardonu* woła!

PANI JĘDRZEJOWA

(*rzuca się pomiędzy bijących się jeszcze Paska i Żeleckiego*).

Panie Żelecki, bo mi brata zabijesz!

PASEK (*nie opuszczając broni*).

Nie bój się o to, siostrzyczko!

ŻELECKI

(*zdziwiony, cofa się w tył i przestaje nacierać*).

Co słyszę? z Panem Paskiem się rąbię?

WOJSKI (*porusza się z miejsca*).

Czemuż bo teraz dopiero powiadacie, że to brat naszej drogiój gosposi?

P. JĘDRZEJ.

A któż tam wiedział, że tak zaraz spadniecie sobie na głowy! Żart żartem być powinien! Wstydzicie się Waszmość!

PASEK.

Byliśmy wyzwani! *Oni* nas zaczęli!

KARDOWSKI (*podnosi się z ziemi*).

O! moja głowa! Żart żartem być powinien!

P. JĘDRZÉJ (*kordyalnie*).

Wszyscyście winni porówno! Biorę was tu wszystkich do kozy. Zaraz mi oddać szabliska! (*Do Paska i Oltarzewskiego:*) Nie pozwalam na wasz odjazd jutrzejszy. (*Do Wojskiego i jego sprzymierzeńców.*) I Waszmość tu zostanieie, póki mi się będzie podobało! Dawaj karabelę! (*Odbiera od wszystkich szable*). Tak! — Teraz mi się zaraz pogodzić, uściskać! (*Do Dziegla*) Dawaj kielich na *Kochajmy się!*

(ZASŁONA SPADA.)

AKT DRUGI.

SCENA PIERWSZA.

(*Tamże, — ale na drugi dzień rano. — We drzwiach od sieni pokazuje się najprzód **Kardowskiego** głowa, z ogromnym plastrem na twarzy, następnie i cała figura. Ogląda się na wszystkie strony, i widząc że pokój jest jeszcze próżny, obraca mowę do sieni.*)

KARDOWSKI.

Żywěj duszy! Śpią jeszcze. Victoria, luby Łaskawco!

(*Występuje na scenę **Wojski** z wielkim wieniec z grochovin w ręku.*)

WOJSKI.

Czekajże ptaszku, dam tobie za wczorajsze!

KARDOWSKI

(*odbiera grochowy wieniec od **Wojskiego**.*)

Gdzie ich sypialnia?

WOJSKI

(*pokazuje drzwi do alkierza.*)

Tam, Kardosinku kochany. Tylkoż pocichu!

KARDOWSKI (*uroczyście*).

Ale verbum nobile, że mnie Jegomość nie wydasz, gdyby przyszło do explikacyi; bo mi dziś jakoś nie luso mieć z nimi do czynienia directe.

(*czuje się ręką po swoim plastrze*).

WOJSKI (*serio*).

Jak kocham narzeczoną i przyszłe dzieci!

KARDOWSKI

(*który podchodzi na palcach do drzwi do alkierza i na nich grochownicy zawiesza*).

Jeżeli teraz nie odjadą natychmiast do Mosiny, albo gdzie im się żywnie podoba, to chyba wstydu w oczach nie mają. — Nie masz tam kredy Jegomość?

WOJSKI

(*szuka po kieszeniach*).

Mam, mam! — Naści! — Napisz, że to od Pani Ruckiej Ołtarzowskiemu.

KARDOWSKI.

Ba! to jeszcze nie dowiedzione! A gdybym też mierzył do kata, a trafił w Reformata? Nóż - to ten zcichapkę Pasek lezie nam w drogę?

WOJSKI (*gniennie*).

Wróg wroga czuje przez skórę? Już ja wiem dobrze, kto tu kopie dołki podemną. Nie Pasek-ci

to wczoraj na moje życie nastawał. (*Opisuje Oltarzowski*). Ten-to czarny, krępy basałyk bałamuci mi panią Rucką.

KARDOWSKI

(*pisząc wielkimi literami na drzwiach: „Konkurentowi z Mosiny“!*)

Wolę ja wypić do obydwóch.

WOJSKI (*czyta*).

„Konkurentowi z Mosiny!“ — Cha, cha! cha!
Zkąd się u ciebie biorą te szczęśliwe koncepta?
Beczka ci za to najwytrawniejszego dębniaku!

KARDOWSKI.

A teraz w nogi, żeby nas tu niezdybali! Bo
byłoby diable Dzień-dobry! (*Spiesznie odchodzą*).

SCENA DRUGA.

(*Występują z alkierza Pasek i Oltarzowski*).

PASEK.

Nie ma jeszcze nikogo. A mnie się zdawało,
że do nas ktoś pukał do drzwi.

OŁTARZOWSKI

(*spostrzega wieniec grochowy na drzwiach*).

Panie Janie!

PASEK.

Czego, Panie Bracie!

OŁTARZOWSKI (*wskazuje na drzwi*).

Patrz jeno Waszmość!

PASEK

(podchodzi do drzwi i czyta).

„Konkurentowi z Mosiny!“ — Co to ma znaczyć, Panie Franciszku?

OETARZOWSKI.

Jeszcze się pytasz? — Grochowiny! I wyraźnie podpisano, że nie wiszą tak sobie dla plejzeru, ale konkurentowi! I z Mosiny do tego!

PASEK *(gniewnie).*

Drwiny zatém?!

OETARZOWSKI.

A zapewne, że drwiny! I nie z kogo, tylko ze mnie lub z ciebie, boć to nasza kwatery!

PASEK.

A! do milion Szwedów! Tego płazem nie puszczę!

(Przychodzi na scenę Pan Jędrzej).

P. JĘDRZEJ.

Dzień dobry wam, ranne ptaszki! Jakże się spało po wczorajszej przygodzie?

PASEK

(bierze go za rękę i prowadzi do drzwi).

Jędrzeju, Jędrzeju, co to ma znaczyć?

P. JĘDRZEJ.

„Konkurentowi z Mosiny,“! *(śmieje się)* A niechże ich nie znam! To im się djabło udało!

OŁTARZOWSKI (*serio*.)

To nie przylewki, kochany Panie Jędrzeju! Waszmości śmiech, a nam obraza. (*Silnym głosem*.)
Chcę wiedzieć kto to zawiesił?

PASEK (*tak samo*.)

Chcę wiedzieć, kto to napisał?

P. JĘDRZEJ (*śmieje się*.)

Jak was kocham, nie wiem o niczem. Ale łatwo wszystkiego się dorozumieć.

OŁTARZOWSKI (*gniewnie*.)

Chcę wiedzieć, panie Jędrzeju, czego się dorozumiewasz?

P. JĘDRZÉJ.

Tyle jest pewne, żem ja wam tego figla nie spłatał! Równie ręczę i za kobiety. Sługa żaden téżby się nie ważył. (*śmieje się*.)

PASEK (*do Oltarzowskiego*.)

Zatem to znowu *Oni*!

OŁTARZOWSKI.

Co? po wczorajszym jeszcze nieukarani?! A to chcą chyba, żeby im dobić do dziesiątej skóry!

P. JĘDRZÉJ.

Tylkoż się tak zaraz nie gniewajcie! Niewinne żarty! (*zdejmuje wieniec z gwoździa i powoli obraca w rękach*.)

Czém dla nieszczęśliwego męża jelenie rogi na głowie, tem dla adonisa niefortunnego ona strzecha upleciona z grochowin! Smutne godło! Ciekawy tylko jestem, którego sobie téż z was tak upatrzyli...

PASEK

(z miną pytającą, do Ołtarzowskiego).

Ołtarzowski?

OŁTARZOWSKI *(protestując).*

Broń Świąty Boże! Ja nie konkuruję do żadnej! Aleś ty był bodaj zbyt obcesowy?

PASEK *(opryskliwie).*

Właśnie téż to pora żartować!

P. JĘDRZÉJ *(z obojętną miną:)*

Dla czegoż więc takie gniewy? — Kiedy się ani jeden ani drugi nie poczuwa do niczego, dać temu pokój! Niech sobie wisi spokojnie. *(Idzie zawiesić, ale się zatrzymuje na drodze).* Albo może wolicie, nie zawieszać? Może wymazać ten napis?

OŁTARZOWSKI.

W samą rzecz lepiej wymazać. Bo kiedy przyjdą kobiety — — —

PASEK *(przerywa stanowczym głosem).*

Żadną miarą! Daj pokój! Powiesić, jak wisało! My się nie poczuwamy do niczego. — Niech

widzą, że nam nie dopiekli bynajmniej! Niech
znają, że choć strzelali, nie postrzelili nikogo!

(*Pan Jędrzej zamieszka.*)

OLTARZOWSKI (*do Paska:*)

Co znowu? Więc im to ujdzie na sucho?

PASEK.

Będzie pomsta okropna; ale niech sobie wisi!

P. JĘDRZÉJ.

Pomstujcie sobie, jak się podoba. Ale pa-
miętajcie, że wasze szable u mnie w dobrém scho-
waniu! Pochwami bić się nie można. — Zresztą
są to nasi najbliżsi sąsiedzi, na których przyjaźni
i zachowaniu zależy mi nie pomału. Żelecki na-
wet trochę mi krewny; a Pan Wojski stara się
o moję siostrę.

PASEK.

Co? ten stary, gruby starosta?

P. JĘDRZÉJ.

Co to szkodzi, że trochę stary? Człowiek spo-
kojny, rzetelny, majątny —

OLTARZOWSKI (*przerywa.*)

I panna Kunegunda pójdzie za niego?

P. JĘDRZÉJ.

A cóż ma robić? O konkurentów trudno, mia-

nowicie téż w naszych stronach. Młodzież hula po obozach; największa część wyginęła! Lepszy rydz, jak nic. Miałaby się męża wcale nie do czekać, lepiej że będzie panią Podstarościna.

PASEK.

Ale przecież twoja siostra jeszcze taka młoda — i bez posagu téż nie jest. Prędkiej czy później, znajdzie jęj się kto inny.

P. JĘDRZÉJ.

Zapewne młoda! Lat dopiero 20, a choćby téż 21. I majątek nie lada! Sliczna wieś spadła na nią po rodzicach bez najmniejszego obligu. Są tam i ryby i grzyby, i łąki i mąki i plonu wszelkiego w bród! Ale co to wszystko pomoże przy ciężkich czasach dzisiejszych! — Nudzi się nieboracze siedzieć tak samęj we dworze. Wzięła do siebie, krewnę swoję Panią Tulska, razem z jęj córką Elżbietką. Tulska jęj matkuje, Elżbietka ją rozrywa, jak może. Ale to wszystko nie wystarcza. Nawet sługi krnąbrne, kiedy dom nie ma pana.

OETARZOWSKI

(*wskazuje na drzwi do alkierza*).

Zatém to koncept Pana Wojskiego!

P. JĘDRZÉJ.

Najpewniéj! Ale się temu nawet i dziwić nie można. Kobiety zawsze łaskawsze na wojskowych,

niż na zasiedziałe ziemiany. Ani zaręczyn ani nawet deklaracyi nie było jeszcze. Pierścionek pono już przywiózł, ale dopiero targu mają dobijać. Przyjechaliście w najkrytyczniejszym momencie. Człowieczysko się boi, żebyście go nie odsadzili, — radzi o sobie, jak może.

OETARZOWSKI (*podnosi pięść w górę*).

Czekaj, ty przeklęty zazdrośniku!!

PASEK (*do Jędrzeja*).

Proszę cię, kochany Jędrzeju, idź do kobiet, opowiedz im, co się stało, i zaklnij ich na wszystkie obowiązki, — ale tak niby w swoim imieniu, rozumiesz? — żeby się tylko za nadto nie śmiały, kiedy zobaczą to głupstwo.

P. JĘDRZÉJ.

Pójdę i zaraz, kiedy tego żądacie; ale dajcie mi słowo, że się już przynajmniej zabijać nie będziecie!

PASEK.

Bądź o to spokojny. Inną bronią ich ukarzymy!

(*P. Jędrzej odchodzi do pokojów na lewo.*)

OETARZOWSKI.

Cóż teraz będzie, Panie Janie?

PASEK.

Wyzwać ich nie można, bo i broni nie mamy, i choćby była, powiedzieliby w końcu, że się żoł-

nierz nie umie inaczej odgryźć, tylko zaraz zębem żelaznym.

OLTARZOWSKI.

Zresztą o kobiety tu chodzi. — Trzeba im tak przypiec boków, żeby się one nie litowały nad nimi!

PASEK.

Diabelskie zadanie! U białogłów serce zawsze przewrotne. Kto pokonany, kto leży na ziemi, nad tym zawodzą jak czajki, choćby był infamis ze samego przedpiekła!

OLTARZOWSKI.

Moja rada taka. Jaką cię bronią wyzwano, taką się bij! Kordem? więc kordem! A grochowinami, to grochowinami! Kiedy on na drzwiach nam je zawiesił: zawieśmyż my je onemu na jego własnej głowie!

PASEK.

Dobrze! W to mi graj! Niech kosztuje, co chce: nie damy mu panny, choćby poruszył niebo i piekło!

OLTARZOWSKI (*namiętnie*).

Choćbyśmy tu siedzieć mieli do dnia sądnego: legniem załoga jak mur, jak kamień, i nie wyjdziem, póki grochowiny nie będą na jego głowie, a na czole napisek: „konkurentowi Komorowskiemu“!

PASEK.

Słowo szlacheckie, Panie Franciszku?

OLTARZOWSKI (*podaje mu rękę*).

Szlacheckie i rycerskie.

PASEK.

Dobrze! Dzielnyś! i prawdziwy Towarzysz! —
Ale (*zamyśla się*) hm! to sęk do licha! jakże my tego
dopniemy? Jeżeli jój się zachciało gwałtem iść za
mąż?

OLTARZOWSKI.

Prawda! To mi przez myśl jeszcze nie przeszło!

PASEK.

Jeżeli jój doprawdy tak spiesznie do ołtarza,
jak Jędrzej powiada, jaka wtedy strategia?

OLTARZOWSKI.

Ja nie wiem żadnej.

PASEK.

Ja także żadnej!

(*Chodzą obydwoj wielkimi krokami po scenie zamyśleni*).

PASEK

(*przystaje, patrzy na chodzące Oltarzowskiego, pokazuje gięstem,
że mu przyszła myśl szczęśliwa do głowy i tak się potem
odzywa*):

Panie Franciszku!

OŁTARZOWSKI

(staje przed Paskiem).

Co, Panie Janie!

PASEK.

Choćby i chciała iść za niego, to przecież nawet i szkoda by było takiej dziewczyny za takiego starostę?!

OŁTARZOWSKI *(potakując gorliwie).*

Szkoda niepowetowana, nieodżałowana! Bo uważ tylko: panna posażna, gospodarna, cnotliwa, piękna, — nawet mi się widzi że i serce mieć musi dobre.

PASEK.

Ale ci powiadam: anielskie! — Rozumieć za to pewnie nie wiele; kiedy taki wybór zrobić gotowa. Z tém wszystkiém, przyznaj sam, że to czasami i lepiej, kiedy żona nie za nadto rozumna.

OŁTARZOWSKI.

(Do siebie:) Aha! Ona mu się podoba! *(Do Paska:)* Niewiem, jakie tam zdanie Waścine, ale ja nie wątpię, że takiej panny w całej Polsce nie znaleźć.

PASEK.

(Na stronie:) Jakże ją chwali! Musi być zakochany po uszy! *(Głośno do Ołtarzowskiego:)* Innemu bym tego nie przyznał; ale tobie wręcz powiem,

że niech się przed nią schowa nawet i panna Śladkowska z całą swoją Bożawolą!

OETARZOWSKI (*konfidencyjnalnie*).

Bylibyśmy czyste waryaty, gdybyśmy ją tu zostawili innemu, choćby to nawet był inny człowiek, jak ten osowiały dygnitarz.

PASEK.

(*Na stronie*) Otóż i czego chciałem! — (*głośno*) W oczybyśmy sobie spojrzeć nie śmieli, gdybyśmy na to mieli pozwolić! Ale tego nie będzie. Taka kobieta warta męża, panie, dzielnego, zasłużonego w boju, wypróbowanego w terminach wszelkich, żeby to, panie, potrafił ją kiedy trzeba i zasłonić od napaści, o jakie teraz nie trudno; i co się zowie *uszcześliwił* osobę! A tego nie potrafi żaden, tylko człowiek wojskowy, i to z pod takiej buławy, jak naszego hetmana.

OETARZOWSKI.

(*Na stronie*) Kiedy mi tak śpiewasz, braciszku; to i nie wątpię, żeśmy wsadzili grochowiny na głowę Komorowskiemu! — (*głośno*) Zresztą powiedzmy sobie, bo co prawda to nie grzech, że jak do czasu dzban wodę nosi, aż mu się ucho oberwie: tak i z człowiekiem. Póki służą latka, smakuje to rycerskie rzemiosło. Ale po trzecim albo czwartym krzyżyku nie zawadzi i pomyśleć, co to będzie na starość! Kiedy się nadarza i posażek po Bogu,

i osoba nieszporna: czego czekać, czego chcieć więcej?

PASEK.

I takie miłe sąsiedztwo! Ci Remiszowscy, to ludzie, że ich przyłóż do rany.

OŁTARZOWSKI.

Więc rzecz skończona! Rozumiemy się doskonale. Jesteśmy zgodni, jak jeden. Na co tu więcej rozmyślać? (*podaje rękę Paskowi*) Masz moje rękę i moje słowo! Będziem działali wspólnie, jak bracia.

PASEK

(*ściska dłoń Ołtarzowskiemu*).

Jak sąsiedzi i przyjaciele! I choćby zrazu rzecz szła z oporem, musimy przeproczyć, bo chodzi i o honor rycerski i o sławę Mazowiecką.

OŁTARZOWSKI.

Dictum-factum! — Ale od czegoż zaczniemy?

PASEK.

Konkury nasze zacząć się powinny jawnie i po kawalersku! Niech znają trutnie, że chyłkiem i milczkiem, jak oni, nie przystępujemy do dzieła.

OŁTARZOWSKI.

Wybornie!

PASEK.

Ot będzie tak. Wiesz pewnie, że przywiózłem siostrze podarunek ze Szwecyi. Rzecz sama w so-

bie nie warta ani tynfa; ale osobliwość jak mało! Dla pozoru kazalem w Poznaniu zrobić na to puźdro kosztowne, z axamitu, wysadzane hebanem i perłową macicą. Zdarł mnie szelma złotnik i kazał sobie za nie wyliczyć 20 czerwonych złotych. Otóż więc odszkoduję siostrę czém inném. A ten upominek damy Pannie Kunegundzie. Ale żeby to sprawiło wrażenie, trzeba go wręczyć rezolutnie i z kawalerskim rezonem! Więc wystąpisz jako mówca — na elokwencyi ci nie brak. Pokaż, kto jesteś! Tak nakieruj oracyą, żeby, kto ma rozum i głowę nie dla parady, zmiarkował, co się święci, od razu! Że to rzecz właściwie nie tak o podarunek, jak raczej o sposobność pokazania animuszu i sentymentu! Ale pod figurą — rozumiesz?

OETARZOWSKI.

Dobrze! Powiem, że się wszyscy zdumieją. Gdzie o taki cel chodzi, tam inspiracya z pegazem sama człowieka unosi. Nie pożałujesz sąsiedzie, żeś skarb taki w moje ręce powierzył. *(odchodzi do alkierza).*

PASEK

(patrząc za odchodzącym — do siebie):

Żal mi człowieczyśka! Tak marnie kończy ten swój zawód rycerski! Żeby się téż od jednego widzenia tak dać zaraz usidlić! Ale cóż robić? Chce tego! Zresztą lepszego losu on się nie doczeka. Czarna szelma jak cygan i lat 40 na barach! — Żeńże się z Panem Bogiem, kiedy jeszcze wymagają tego konjunktury tyle skomplikowane!

(odchodzi za nim).

SCENA TRZECIA.

(Występuje **Pani Rucka**, **Jędrzejowa**, **Tulska** i **Elżbietka**. Za nimi **P. Jędrzecz**. Kobiety ze śmiechem biegną zaraz ku drzwiom do alkierza).

RUCKA.

Gdzież jest, gdzież jest ta grochowa równianka?

PANI JĘDRZEJOWA.

Cha, cha, cha! Śliczna mi równianka! Fraszki rzeszoto! Jak wieniec na okrężne!

TULSKA.

Ale kóżto przodownik na tém dzisiejszém okrężnym? Kto go poniesie?

ELŻBIETKA (*wskazuje napis*).

Oczywiście konkurent.

TULSKA.

Ale który konkurent?

PANI JĘDRZEJOWA.

Dotąd konkurentem nikt więcéj, jak Pan Woj-ski! Co ty na to, Kunusiu?

RUCKA.

Niechby i włożył na głowę te grochowiny! Niechym przeciw temu nie miała!

TULSKA (*grozi jéj palcem po nosie*).

Ejże, ejże, czy tylko?! Zresztą tu dopisano z *Mosiny*?

P. JĘDRZÉJ.

Ależ mi się tylko nie zanadto chichoccie! Bo jak ich waszym śmiechem pobudziecie do passyi, to się prochy zapalą i wyleci mina w powietrze.

PANI JĘDRZEJOWA.

Nie, nie! Jakbyśmy nie wiedzieli o niczém.
(*Oddalają się nieco odedrzwi — występują **Wojski, Żelecki i Kardowski**.*)

WOJSKI.

Ścielemy się do stópek Ichmość Państwa Dobr. (*przystępuje do gospodyni*) i poczynając od nadobnej gosposi, wszystkim paniom dnia wesołego życzymy.
(*Całuje ją w rękę. Tymczasem Żelecki i Kardowski oddają ukłony damom i ściskają dłoń gospodarzowi*).

PANI JĘDRZEJOWA

(odpowiadając *Wojskiemu*).

Dla Pana Wojskiego Dobr. nie *ja* tu pierwsza osoba. (*Wskazując na Rucką*) Tam zacząć należało. (*Wojski zbliża się nieśmiało do Ruckiej. Tymczasem reszta towarzystwa rozmania pocichu, gestykulując ciągle ku drzwiom do alkierza*).

WOJSKI.

Niechże ja ucałuję in gratiam ranniej jutrzeńki i drobne rączęta Jójmość Pani Dobr. (*całuje Rucką w rękę*).

RUCKA (*sucho*).

Dzień dobry Panu Wojskiemu.

WOJSKI (*zalotnie*).

Czy wolno zapytać, jak się spało po wczorajszym kuligu?

RUCKA.

Złe, Panie Wojski, bo się ciągle budziłam. Nieznośne sny mnie trapiły.

WOJSKI

(*dwuznacznie, z przyciskiem*):

Wszystkiemu winna samotność, której się tak już dawno Pani moja oddaje.

RUCKA (*obojętnie*).

Być może.

WOJSKI.

Ale niechże też wiem, o czym takim się śniło?

RUCKA.

Zawsze o jedném i tém samym.

WOJSKI.

To jest?

RUCKA.

O żołnierzach. —

WOJSKI (*zdekoncertowany*).

Hm! o żołnierzach! — Ale przecie o przebranych żołnierzach?

RUCKA.

Czy o przebranych czy aktualnych, tego już nie pamiętam.

WOJSKI (*z przymileniem*).

Ja sobie pochlebiam, że tylko o przebranych.

RUCKA (*śmiejąc się*).

Natenczas ich żałuję, bo sny wcale dla nich nie były pochlebne!

WOJSKI.

Jakże to znowu filutka moja rozumie?

RUCKA (*serio*).

Kiedy się kto za żołnierza przebierze, to i powinien dotrzymać placu jak żołnierz. A potem, śliczne rzeczy ja to wczoraj widziałam!

WOJSKI (*trwoźliwie*).

Albo co, albo co?

RUCKA.

Nie znalazłam z téj strony jeszcze Pana Wojskiego?

WOJSKI (*przestraszony*).

Widzi Bóg, do niczego złego się nie czuвам!

RUCKA.

Gdyby nie Panowie Towarzysze, którzy nas wczoraj bawili *jak tylko mogli*, byłybyśmy pewnie posnęły! Bo kochani sąsiedzi więcej byli zajęci drwinami, zaczepianiem, szeptami jakimś ze sobą i wreszcie węgrzynem, niżli damami swojemi.

WOJSKI.

Przysięgam Pani na honor, że co się działo, było z czystego i gorącego przywiązania — — —

RUCKA

(niedozwala mu dalej mówić).

Wiadomo sąsiadowi, że z własnego doświadczenia wiem bardzo dobrze, jak się w kim winno objawiać przywiązanie do kogo. Mój mąż nieboszczyk — —

WOJSKI *(przerywa).*

Ale na miłość boską, niech odpoczywa w pokoju! A ja miałemże pozwolić — — —?

RUCKA

(przerywa mu z imponującą miną).

Na co *pozwo*lić, Panie Wojski?

WOJSKI

(zbity z terminu — pokorniej).

Przecież tego Jójmość Dobr. nie zaprzeczysz, że ci Panowie byli zbyt obcesowi; i jeżeli kto, to osoba w *mojém* położeniu cierpieć tego nie może i niepowinna!

RUCKA *(ironicznie).*

Im Jegomości lepiej poznają, tém więcej cnót w nim odkrywam.

WOJSKI *(proszącym głosem).*

Jójmość Dobr., miéjże litość nademną!

RUCKA.

Żeby też być takim zazdrośnikiem!

WOJSKI.

Jak mi drogie moje życzenia, tak nie jestem zazdrosny! Wszystkie wady mieć mogę, ale zazdrości nie ma we mnie ani żyłeczki!

RUCKA.

Mój mąż nieboszczyk, to to był człowiek! Mógł tańczyć ze mną, kto chciał. On go ściszał jeszcze za to i gościł. Nie jestem przyzwyczajona, żeby mi kto szczekał szablą nad głową za lada podejrzenie! (*odchodzi do innych osób*).

WOJSKI (*do siebie*):

A nieszczęśliwa godzina z tym nieboszczykiem! Żeby się też kiedy mogło obejść bez niego! — Więc ja zazdrosny? Zazdrosny w samej rzeczy nie jestem! Co jój się znowu увидziało?

SCENA CZWARTA.

(*Występuje **Oltarzowski** i **Pasek**. Idą krokiem uroczystym aż na środek sceny. Za nimi niesie **Dzięgiel** puźdro zamknięte. — Oddają ukłon najprzód całemu towarzystwu, potem osobny Pani Ruckiej. Oltarzowski wzięwszy puźdro do ręki, tak się odzywa:*)

OLTARZOWSKI.

„Wolentarz - to jest w ciele ludzkim affekt,
„moja wielce mościa panno — —

PANI JĘDRZEJOWA (na stronie).

Kiedy tak, to się wszystko popsulo!

(Kardowski przechodzi spiesznym krokiem do Wojskiego i szturcha go łokciem).

OLTARZOWSKI (ciągnie dalej:)

„który od inszych zmysłów żadnych nie przyjmując ordynansów, swoją własną rządzi się imprezą, i na którąkolwiek zechce stronę i sam siebie i serdeczną może nakierować inklinacją....

WOJSKI (sam do siebie).

Wyraźnie mi ją bałamuci! Nie bądźże teraz zazdrosny!!

KARDOWSKI

(biegnie od Wojskiego do Żeleckiego i szepce mu w ucho:)

Na czém się to skończy, Panie Karólu?

OLTARZOWSKI (kontynuując).

„Niech przez wysokie przeprawia się Alpy, niech bystrych rzek przepływa nurty, niech między bezdennemi niezbrodzonogo Oceanu zabawia się głębokościami: — ma jednak swój cel — (z wdzięcznym przyciskiem) do którego uprzejmém serca swojego zmierza okiem, do którego, choć w odległości, swoje życzliwe zwykł akomodować intencye!...

(Wojski przeciska się z nią wyzywającą powiędzy Rucką a stojącym przed nią Oltarzowskim, ale potem wraca na miejsce).

OLTARZOWSKI (mówi dalej:)

„Takich nie omieszkując sposobów, któremiby

„swoję mógł wyświadczyć przysługę Jmć Pan Pa-
 „sek, brat i towarzysz mój, z tak dalekiej od gra-
 „nie ojczystych ziemi przybyły, — jakimby miał
 „damie takiej przysłużyć się prezentem? długo de-
 „liberował! Bo gdyby przywiózł z dalekich krajów
 „to, co lubo z drogości i ceny ma wysokie u lu-
 „dzi zalecenie, ale że w Polsce zdawna znajome,
 „żaden nie byłby specyał. Przywiózł przeto z kra-
 „jów tych to, czego w całej Polsce niewidziało
 „oko niczyje!...

*(Kardowski przechodzi od Żeleckiego do Wojskiego, także znowu
 pomiędzy mówcą a Rucką).*

WOJSKI

(z rezygnacją do siebie).

Kiedy taką bronią z nami wojują, tośmy zgi-
 nęli!

OETARZOWSKI

(z coraz większym patosem:)

„Niech się odważny Jazon złotem popisuje ru-
 „nem, po które do Kolchidy rezolwował się, czy-
 „niąc to dla swój sławy. Niech Hippomenes przez
 „wyrznięcie złotego jabłka gładką pozyskuje przy-
 „jaźń Atalanty. Ale tamte podarunki z tym wcho-
 „dziec w żaden nie mogą paragon. Dla czego? Bo
 „to tam były specyały, żadnego w sobie nie mające
 „rarytetu, ale ze samego tylko zrobione złota. Ja
 „zaś poszczycić się mogę, że oddaję imieniem brata
 „mego tak niezwyčajny prezent, którego pewnie
 „ani w królewskich ani w cesarskich nie znajdzie
 „skarbnicach; — —

KARDOWSKI (do *Wojskiego*).

Wyjeżdżajmy albo co, zacny Łaskawco!

OLTARZOWSKI (kończy).

„któremu równego i sama na świat cały sławna
 „i wymyślna strojnica, Kleopatra, nie zażywała!
 „Co i Waszmość Panna sama przyznasz snadnie,
 „tak niezwyczajny ujrzawszy aspekt. Prosi tedy
 „przezemnie, abys tegoż zażywając zdrowo, wdzię-
 „cznie przyjąć raczyła!“

(*Kłaniają się obydwaj Wojskowi i oddają do rąk Ruckiej pudro*).

ŻELECKI

(*przechodząc do Wojskiego i pokręcając wąsa*).

Panną ją nazywa! Czy słyszałeś panie sąsiedzie?

WOJSKI

(*w pasy, tłumionym głosem:*)

Przeklęty pochlebca! — Ale ma racją! Jeżeli ją zwerbuj, będzie dla niego *panną* i *młodą* panną do tego!

RUCKA

(*wziąwszy do rąk i oglądając pudro*).

Wdzięczna jestem i Panu Janowi za prezent i Panu Ołtarzowskiemu za taką piękną przemowę. Ale niechże wiem, co mi dajecie?

(*Kobiety cisną się okolo Ruckiej, każda przypatruje się pudru*).

PASEK.

Otóż nieszczęście, że kluczyka znaleźć nie mogę! Przetrzęsnałem wszystkie manatki: jak w ziemię przepadł.

PANI JĘDRZEJOWA

(biorąc do rąk puźdro od Ruckiej).

To powiedzcież przynajmniej, co tam za klejnoty się mieszczą?

PASEK.

To już sekret, Tekluniu! Póki się kluczyk nie znajdzie, bądźcie Panie cierpliwe i nieciekawe, — bo choćbym i opisywał, co to takiego: próżneby były mozoly, — rzecz taka nie da się opisać.

WOJSKI (przystępuje do Ruckiej).

A ja Jójmość Dobr. radzę, nie przyjmować tego prezentu!

RUCKA (uśmiechając się).

Czy to *znowu* nie na rękę Panu Wojskiemu?

WOJSKI.

Zazdrosny doprawdy nie jestem, w cudze sprawy się nie mieszam. Ale co radzę, radzę z rzetelną i bezinteresowną inklinacją, jako Jój wierny sługa i sąsiad. Bo albo w tém puźdrze nie ma nic, albo jeżeli jest, to niech nasz Pan Bóg broni od zamorskich takich specyaliów! W kraju heretyckim, jak Szwecya i Dania, gdzie nie wołmi, nie ludźmi, ale djablami robią, jak w Turczach niewolnikami, i jeszcze ich nazywają duchami familijnymi — nie, Mościa Dobr., takiego inkluza niech w naszym domu nie będzie!

PASEK (groźnie).

Mości Panie! czy się Waszmość zastanowiłeś nad tem, co mówisz?

OLTARZOWSKI (tak samo:)

To pachnie kryminałem, mój Mości!

BUCKA (stawając pomiędzy nimi).

Niechże ja Waszmość Panów pogodzę. (do *Pas-ka i Oltarz.*) Panowie Towarzysze nie mają się czego gniewać, bo wszakże upominek przyjąłem. (do *Wojskiego*) A Pan Wojski raczy być spokojny, że co pochodzi z rąk tak zacnego kawalera, jak Pan Pasek, brat drogiej mojej Tekluni, to mi złego w dom nie przyniesie!

(*Odbiera od Pani Jędrzejowej puźdro napowrót do ręki i zwało wybiega do przybocznych pokojów; za nią inne kobiety.*)

PASEK

(półgłosem do *Oltarzowskiego*).

Dziarska dziewczyna, nie ma co mówić!!

WOJSKI (tak samo do *swoich*).

Ci ludzie z djabełem trzymają!!

SCENA PIĄTA.

(*Występuje Maciej służący.*)

MACIÉJ (do *Pana Jędrzeja*).

Proszę wielmożnego Jegomości, bo — com

chciał powiedzieć — z wielkimi nowinami przychodzę.

P. JĘDRZÉJ.

Cóż tam znowu takiego?

MACIÉJ.

Byłem u borowego — —

P. JĘDRZÉJ.

Czyli téż raczój w karczmie pod borem?

MACIÉJ.

Na jedno wypadnie, Jegomość; bom się tam zdybał z borowym.

P. JĘDRZÉJ.

I cóż, niepocziwy pijaku?

MACIÉJ.

Ano co tchu lecę, bo tam nad strugą daniel — —

WOJSKI

(jakby zelektryzowany przypada do Macieja, chwyta go za ramię i podniesionym głosem:)

Co gadasz, utrapiony Macieju? Mój daniel w lasach tutejszych?!

MACIÉJ.

Ja temu niewinowaty, proszę Jegomości, że się tu pański daniel przybłąkał. Przed samém świtanem jakoś mi się ekliwie w żołądku zrobiło, więc

wyszedłem na świeże powietrze, więc niechęć zaszedłem do propinacyi.

ŻELECKI.

Ale cóż daniel?

MACIĘJ.

Ano daniela w propinacyi nie było, tylko borowy, który — com chciał powiedzieć — także już od świtu czai się tam na niego, i kazał dać znać do dworu, żeby zrobić na niego obławę, bo pójdzie dalej.

P. JEDRZÉJ.

Ale to pewnie tylko jelen?

WOJSKI (namiętnie).

Gdzie tam jelen! Najczystszej rasy centkowany daniel, rogi jak łopaty, — jak żyje urodzony, nie widziałem sztuki podobnej! Ale czekajże, szelmo gajowy! Baty tobie, że ze ziemi nie wstaniesz!

PAN JEDRZÉJ (perswadując).

Cóż jest, cóż jest, mój łaskawy sąsiedzie?

WOJSKI.

Już on bawił od tygodnia na moim gruncie. Kazałem zagajenie obstać ludźmi, obsaczyć się, żeby nie przeszedł na cudze; chciałem was wszystkich sprosić na polowanie, kiedyby mi była potrzebna taka zwierzyna na stół, bo najdalej na święty Józef wielka, wielka uroczystość w mym domu!! Ale widać, upił się nicwart i wypuścił daniela z gaju!

PAN JĘDRZÉJ.

Ale o cóż się gniewać? Nie ma żadnego nie-
szczęścia! Czy tu, czy tam, będziesz na polowaniu
i strzelaj doń jak do swego.

WOJSKI.

Ale to na święty Józef być miało!

ŻELECKI.

To niepodobno! Jak mu dziś nie sprawimy
pogrzebu — —

KARDOWSKI (*przerzywa*).

To powędruje dalej, jak amen w kościele!

MACIÉJ.

Powędruje niezawodnie Jegomość; bo — co
chciałem powiedzieć — myszkuje nad samą gra-
nicą Pana Podkomorzego.

WOJSKI (*chwytą się za głowę*).

Pana Podkomorzego!! Ten nas pewnie nie za-
prosi na polowanie!

PAN JĘDRZÉJ.

Więc dalejże za strzelby! (*do Macieja*). Każ tam
zaprzęgać do czterech sani; ja wydam natychmiast
do obławy rozporządzenie.

(*P. Jędrzej wybiega na dwór, za nim Maciej i Dzięgiel. — Ko-
biety powracają na scenę*).

WOJSKI (*wesoło do kobiet*).

Panie Dobrodziejki, walne polowanie składamy!

RUCKA.

Śliczne rzeczy! i my przy ostatnim poniedziałku zostaniemy tak same!

WOJSKI

(*biegnie do Ruckiej i wola z emfazą*).

Daniel!!

TUŁSKA.

Daniel czy zając — dla nas to wszystko jedno.

KARDOWSKI.

Dla takiej zwierzyny wolno ojca, matki odstąpić!

WOJSKI (*do mężczyzn*).

Kto ze mną, panowie bracia?

ŻELECKI.

Ja pierwszy!

KARDOWSKI (*biegnie do Wojskiego*).

Rozstąp się ziemio, Mocium Panie! Gdzie jeden tam wszyscy! Stawiam i ja się pod komendę pana Wojskiego.

WOJSKI.

A panowie Towarzysze?

PASEK.

Ej! dosyć my się już nastrzelali różnej zwie-

rzyny. Ja zostanę w domu, niech mnie tam Dziegiel zastąpi.

WOJSKI.

A pan Ołtarzowski?

OŁTARZOWSKI.

Głowa mnie boli, i ja zostanę.

WOJSKI (*do Ołtarzowskiego*).

Na poczciwość, to być nie może!

ŻELECKI (*takoż*).

Do strugi niedaleko. Polowanie nie potrwa długo!

KARDOWSKI.

Na ból głowy nie ma jak świeże powietrze!

WOJSKI.

Grzechemby było rozrywać tak dobraną kompanią!

OŁTARZOWSKI (*obojętnie*).

To Waszmość nie jedźcie na polowanie!

WOJSKI (*niepokojny medytuje*).

Hm! — (*do kobiet*): Zawstydzicie ich Jejmoście. Każę zaprządz do saneczek, dzień jest przesłiczny, — będzie nec plus ultra przejażdżka.

RUCKA.

Mój panie Wojski, chyba sobie z nas Jegość żartujesz! Mróz, aż iskry w powietrzu!

WOJSKI

(blagającym tonem — do Pani Jędrzejowej:)

Złota, nadobna gosposinku!

PANI JĘDRZEJOWA.

Ej, dajże nam też przynajmniej Jegomość pokój!

WOJSKI.

(Do siebie:) A nieszczęśliwa moja godzina! *(do Kardowskiego pół głosem:)* Żeby przynajmniej ten bałamut dał się namówić! *(Kobiety śmieją się z ambarasów Wojskiego).*

KARDOWSKI

(także półgłosem — do Wojskiego).

Gdzie tam! uparty jak kozioł!

ŻELECKI

(szepce do ucha Wojskiemu).

Kiedy tak, to pewnie lepiej że i my zostaniemy?

WOJSKI *(do siebie:)*Daniel! — Jużśmy deklarowali! — Powie znowu, że ja zazdrosny — — nie! właśnie jój pokażę, że*m* nie zazdrosny! — *(głośno:)* Zatem, jak deklarowano, choć sami, jedziemy na polowanie!

KARDOWSKI.

Gdzie jeden, tam wszyscy: jedziemy!

WOJSKI

(pocichu do Kardowskiego:)

Sprokuruj mi tu tylko Wasindziej Tulską; ale tak, żeby nikt nie podsłuchał.

(Kardowski biegnie do Tulskiej i szepce jej do ucha. Podczas kiedy Tulśka idzie do Wojskiego, Kardowski wybiega do sieni i krzyczy z całego gardła: „Gore! gore!” — Prócz Tulskiej i Wojskiego wszyscy wybiegają do sieni).

WOJSKI *(do Tulskiej).*

Nie bój się Pani, nie się nie pali. To tylko wybieg Kardowskiego, żebyśmy pomówić mogli bez świadków. *(miękkim głosem:)* Pani Dobr.! O jedną prośbę daj się ubłagać, a wdzięczność moję poniosę z sobą do grobu!

TULSKA.

Mów Jegomość! Czém mogę służyć?

WOJSKI *(zacinając się).*

Bo to — widzisz Jójmość Dobr. — jestto chwila prawdziwie krytyczna — ale w potrzebie zsyła Bóg czasem prawdziwie życzliwą przyjaźń na pomoc — —

TULSKA *(do siebie:)*

Czyby mi się chciał oświadczyć? Miłość nie starzeje, — a kochał się we mnie za młodu.

WOJSKI.

Strzeż mi Pani tego wilka od mojego jagniątka! Kiedy się zbliży do niej — —

TULSKA.

Kto do kogo, Panie Wojski?

WOJSKI.

Ołtarzowski do Pani Ruckiej, — nie pozwalaj na takie niegodziwe intryki! Niech sobie z nią rozmawia, kto zechce — —

TULSKA (*przerywa:*)

Pan Pasek także?

WOJSKI.

Choćby i Pasek! byle nie Ołtarzowski! bo się zastrzele z gniewu nad takim zgorzeniem!

TULSKA

(*z udanem współczuciem:*)

Dobrze, dobrze! Będę go pilnowała. Nie zabijaj się Jegomość i wracaj zdrowo do domu.

WOJSKI.

Nieoszacowana poczciwość! — (*całuje ją w rękę i bardzo skwapliwie wybiega.*)

(ZASŁONA SPADA.)

AKT TRZECI.

SCENA PIERWSZA.

(*Tamże. — Ottarzewski i Elżbietka.*)

ELŻBIETKA (*najmnie*).

Żeby mi też Pan Franciszek powiedział, co sobie ci państwo w drugim pokoju tak długo opowiadają?

Ottarzewski (*śmiejąc się*).

To się panna Elżbieta nie dorozumiewa niczego?

ELŻBIETKA.

Myślałam z razu, że to o tym przywiezionym prezencie....

Ottarzewski.

Niezawodnie o prezencie!

ELŻBIETKA.

Ale jednak musi to tam być coś innego! Przecież byliby o tém dawno skończyli! Wszakże mnie Pan Franciszek tymczasem już trzy takie piękne historye opowiedział. — A potem — dla czegoż i nas do téj tajemnicy nie przypuszczają? Jak tylko



wnijdziemy do pokoju, to oni się zaraz do drugiego wynoszą!

OETARZOWSKI.

Oczywiście nie chcą, żeby im kto przeszkadzał.

ELŻBIETKA.

Otóż i mnie się tak zdaje! Ale co też oni tam układają?

OETARZOWSKI.

Gdybym wiedział, że Panna Elżbieta nie wyda sekretu...

ELŻBIETKA (z dziecinną natarczywością).

Mój kochany, złoty Panie Franciszku! Jakesś dobry! Ja nie powiem nikomu.....

OETARZOWSKI.

Toś Panna Elżbieta tyle ciekawa?

ELŻBIETKA (naïwnie).

Mama zawsze mówi, że ciekawość pierwszy stopień do piekła; i że kiedy wreszcie kto już jest z natury ciekawy, to się zdradzać przynajmniej z tém nie powinien. Ale Panu Franciszkowi, to się już przyznam, że jestem trochę ciekawa....

OETARZOWSKI (na stronie).

Jakie też to jeszcze głupiutkie! (do Elżbietki) Pan Pasek deklaruje się!

ELŻBIETKA (z wielkiem zadziwieniem).

Doprawdy? O rękę Kunusi? (radośnie) Czy to być może?

OETARZOWSKI.

Tak jest! Kunusia mu wpadła w oko; i zaraz sobie powiedział, że albo tój, albo żadnej nie za-przysięże wiary małżeńskiej.

ELŻBIETKA.

Toście się z tymi panami wczoraj dla tego pojedynkowali?

OETARZOWSKI.

Rozumie się, że nie dla czego innego!

ELŻBIETKA.

Że mi tóż to zaraz na myśl nie przyszło! — *(kwa główhą)* Więc się deklaruje! — *(żywo)* Jak on tóż to robi, Panie Franciszku?

OETARZOWSKI *(śmieje się)*.

Tego nie wiem, panno Elżbieto.

ELŻBIETKA *(żywo)*.

Ach mój Boże, cóżbym tóż dała, żebym mogła być kiedy przy deklaracyi!

(skrada się ku drzwiom, ale znowu powraca).

OETARZOWSKI

(na stronie, patrząc na nią tymczasem).

Drugiego takiego niewiniątka na całej polskiej ziemi nie znaleźć! Ale dziewczątuśzko, jak owo istna przylepka!

ELŻBIETKA.

Czy przy tém jest dużo do powiedzenia, Pannie Franciszku?

OŁTARZOWSKI.

Przy czém, Panno Elżbieto?

ELŻBIETKA.

Kiedy się kto deklaruje?

OŁTARZOWSKI.

Zapewne! trzeba wspomnieć i o Adamie i o Ewie, i o wyrokach boskich i o konstellacyi na niebie, — a przedewszystkiém o sercu i o inklinacyi — —

ELŻBIETKA.

(składa z podziwu ręce, smutnie:)

O inklinacyi? To się Pan Franciszek Kunusi także już dzisiaj oświadczał, bo w téj pięknej mowie były częste wzmianki o inklinacyi! —

OŁTARZOWSKI *(pokręcając wąsa).*

Czyby się to Pannie Elżbiecie nie podobało?

ELŻBIETKA.

(zamyśla się, potem smutnie).

Owszem! Jabym wreszcie wołała, gdyby się zamiast Pana Paska ożenił Pan Franciszek z Kunusią.

OŁTARZOWSKI.

Dla czego?

ELŻBIETKA.

Pan Franciszek umie opowiadać takie ładne historie, toby nam się wieczory nie dłużyły; a pan Pasek tego *pewnie* nie umie! — Zresztą ładniejby było, gdyby się mąż Kunusi nazywał Pan Ołtarzowski niżli Pan Pasek.

OŁTARZOWSKI.

Co Panna gadasz, Panno Elżbieto? Przecieżto familia sławna, starożytna, szanowna!

ELŻBIETKA.

Kiedy to takie dziwne nazwisko! Pasek! — to jakby suknia w paski, albo téż pasek do przepasaniania!

OŁTARZOWSKI (*śmiejąc się*).

A Ołtarzowski?

ELŻBIETKA.

To przecie imię po Bogu! Kto słyszy Ołtarzowski, to mu się zaraz i o ołtarzu przypomni.

OŁTARZOWSKI

(*kontent, odchodzi trochę na bok, — do siebie*).

Co téżto nie naszczębioce! — Ale niech mi to wytłómaczy, kto może! Gada jak na mękach. Trzy po trzy i nic do rzeczy! A jabym jednak słuchał jój tak i do wieczora.... i wcale się o to nie gniewam, że mnie tak sam na sam z nią zostawiają!

ELŻBIETKA.

Panu Franciszkowi pewnie już i nudno tak ciągle odpowiadać na moje zapytania...

OŁTARZOWSKI.

O! bynajmniej, panno Elżbieto. Ja bardzo lubię, kiedy kto trocha ciekawy.

ELŻBIETKA *(uradowana)*.

To bardzo dobrze! Bom się miała jeszcze zapytać, czemu téż ta Mama z panią Jędrzejową zawsze przychodzą, kiedy Pan i Kunusia zaczniecie mówić ze sobą; a niewiadać ich wcale, choćbyśmy *my* ze sobą, i godzinę całą bawili?

OŁTARZOWSKI.

Czy Mama nie powiedziała dla czego?

ELŻBIETKA.

Gdzie tam! Mnie téż Mama co powie! O co się tylko zapytam, zawsze jedna i ta sama odpowiedź. „Nie bądź taka ciekawa! Co ci to potem! jeszcześ za młoda!“

OŁTARZOWSKI.

A ile téż latek pannie Elżbiecie?

ELŻBIETKA.

Już siedmnaście i dwa miesiące!

OŁTARZOWSKI

(z udaném zadziwieniem).

Czy to być może?

ELŻBIETKA.

Tak jest! Już dwa miesiące temu, jak mi siemdemnaście minęło. Ale ja to znowu tylko Panu Franciszkowi tak — pod sekretem —

OETARZOWSKI *(na stronie)*.

Jedyna istotka! Onaby się do śmiertelnego grzechu przyznała! — Ale to tylko przedemną! — *(głośno do Elżbietki:)* Owo zagadnienie — to ja zaraz pannie Elżbietce rozwiążę. Trzy razy już chciałem zawiązać pogadankę z Kunusią, i zawsze mi pani Tulska przerwała. Ledwo się do niej przysiędę, jużci mnie wysyłają to patrzeć, czy się tam na śnieg nie zanoszą, czy myśliwych z polowania nie widać, i wie ich Bóg, jakie wymyślają sprawunki, byleby mnie tylko odsadzić! — Że bez przyczyny to nie jest, to i panna Elżbietka przyznaje —

ELŻBIETKA.

Alem ja właśnie téj przyczyny ciekawa!

OETARZOWSKI.

Oczywiście nie może być inaczej, tylko śnać prosiła Kunusia Mamy, żeby czuwała i niedozwalała nikomu przeszkadzać jój w téj rozmowie z Panem Paskiem. A że ja jestem przyjacielem Pana Jana i życzę sobie tego ożenienia, więc téż już wcale nie myślę im przeszkadzać, i szczęśliwy jestem, że zamiast z Kunusią mogę się bawić z panną Elżbietką.

ELŻBIETKA (*uradowana*).

Doprawdy, Panie Franciszku?

OETARZOWSKI.

Jak Pannę Elżbietkę považam!

ELŻBIETKA.

— Kiedy tak, to mi jeszcze Pan Franciszek opowiedz, co to był za Pan Jazon, o którym tak niejasno wspomniałeś w swojej oracyi? Czy to także Towarzysz w Pana Czarnieckiego chorągwi?

OETARZOWSKI (*śmieje się*).

Kto, Panno Elżbieto? Jazon?

ELŻBIETKA.

No tak, o Pana Jazona pytam. Złote runo jużem widziała na portrecie Króla Jegomości, co tam wisi w drugim pokoju. Ale o Panu Jazonie, który je przywiózł, nikt mi jeszcze ani słowa nie mówił.

(*Głos z drugiego pokoju*).

Elżbietko! Elżbietko!

ELŻBIETKA.

Mama woła! (*wybiega*). —

OETARZOWSKI (*sam*).

A! to dopiero dziewczę niewidzianego kalibru!! Wygląda jak trusiątko; a co powie, to jakby wy-

celowana strzała z łuku samego Kupidyna! — O Pana Jazona dopytuje! Niechże jój nieznam! Że niemądre, to niemądre: — ale ma racją Pasek, co kobiecie po zbytnej mądrości?! — A rozkochana we mnie, aż jój się oczy świecą! — Wszystko to moja oracya sprawiła. Udała mi się, nie ma co mówić! *(wskazuje na drugi pokój)*. Tamtę tak w Janku rozmiłowałem, że aż Tulska przekupuje, aby mu tylko ułatwić pierwsze zaloty; a to stworzenie (Panie!) ginie za mną, — że aż litość w sercu, doprawdy!

(przechodzi się po scenie, rozmyślając:)

Hm! Co tu robić? Papierowych bótów nie podrę i miałbym żonkę.

(Po wymówieniu ostatniego wyrazu, wzdryga się jakby prysnięty ukropem, i uderza ręką w czoło:)

Tfu! Panie Franciszku!

(Chodząc po scenie, robi giesta, jakby się opędzał przed kim; — potem staje i zmienia minę).

Ale z drugiej strony... cóżby też w tém i było tak szczególnego? Pasek się żeni... samemu wracać do obozu nie radość!... Kiedy on, młodszy, rezolwuje się do tego stanu świętego: dla czego nie miałby być też wreszcie czas już i dla mnie? — Dotąd odplacano wszystkie moje poczciwe chęci najczarniejszą niewdzięcznością. Szturmowałem już i do biednych i do posażnych, — i do gładkich i do szpetnych, — i do młodych i do starych, — do wdów, do panien, do sierot — słowem: do całego kobiecego rodzaju! Jak gdyby się na moje zgubę skonfederowały, zawsze w końcu jeśli nie

arbuz, to przekłeta czarna polewka, czyli jak ją tam zowią koło Mosiny, *czernina!* — Owoż byłby triumf nie lada, gdybym tak ni ztąd ni zowąd zjawił się w parafialnym naszym kościele (*robi odpowiednie giesta*), prowadząc takiego jeńca pod ramię! Dziewczę młode, ładne, i z Krakowskiego, panie, co także przecie coś znaczy! Będzie z niej żona wierna, uległa, potulna, — podoba jej się co tylko powiem, wierzy mi jak ewangelii, admiruje mój rozum, bije czołem przed wymową... (*rezolucnie*) Muszę jej opowiedzieć historią o Jasonie i o strasznej głowie Meduzy; a potem — dopomagaj święty Franciszku, żeby twój klient głupstwa jakiego nie zrobił!

(*Biegnie sporym krokiem do drugiego pokoju i spotyka na progu przychodzących na scenę **Paska i Rucką**, ale się nie zatrzymuje*).

SCENA DRUGA.

PASEK i RUCKA.

PASEK

(*biegu skwapliwie po scenie, od stołu do stołu i spostrzega wreszcie na jednym nożyczki*).

Są, są przecie nożyczki, Panno Kunegundo! (*Oddaje je Ruckiej ze znaczącym uklonem*). Przepraszam, że tak długo szukałem.

RUCKA.

A nie widział też Pan Jan mojego kłębka?

PASEK *(usłużnie)*.

Kłębka? Zaraz, Panno Kunegundo! *(zaczyna znowu szukać kłębka po różnych miejscach)*. Tu go nie ma... tu go także niewidać...! *(znajduje na oknie)*. Jest nasza zguba! *(Oddaje znowu z attencyą)*. Miło mi Pani mojej służyć tą bagatelą.

RUCKA.

Jaki też Pan dobry i — grzeczny!

PASEK.

Zbytek łaski, moja mościa panno! *(stawia krzesło przy oknie)*. Przy okienku będzie najjaśniejsz, żebyś sobie Pani oczu nie psuła...

RUCKA *(siada)*.

Ślicznie dziękuję Panu Janowi.

PASEK *(do siebie:)*

Co to za słodycz w tym głosie! *(Stawia drugie krzesło obok pierwszego, siada na niem, — potem do Ruckiej:)* Ale o czémże to mowiliśmy?

RUCKA *(zajęta robotą)*.

Mówiliśmy o tylu a tak sprzecznych materyach, że wcale się nie dziwię nad tém pytaniem pańskim! Dla tego nie zawadzi podobno przypomnieć Panu Janowi, od czego zaczął, a na czém skończył...

PASEK *(do siebie, półgłosem:)*

Jakbym patrzył na ową Eleonorkę z Jutlandyi! Takiego podobieństwa w życiu mojem nie widziałem! *(przysuwa krzesło bliżej).*

RUCKA.

Z początku Pan Jan był dziewczęciem kochanego swego Towarzysza. Mówił mi o jego affektach i inklinacyi...

PASEK *(zaambarasowany).*

Na śmierć o tém zapomniałem, droga Panno Kunegundo!

RUCKA

(z uśmiechem zwraca oczy na Paskę).

Rzeczywiście tak być musiało, bo w dalszym ciągu rozmowy zupełnie jakoś zapomnieliśmy oboje o biednym Panu Ołtarzowskim...

PASEK *(przerzywa).*

Ale bo też Waszmość Panna przyznasz i sama, że szczególne téż to postępowanie tego człowieka! Jeżeli na doprawdy co czuje *(wskazuje na serce)*, czemuż kryje się gdzieś po kątach i ucieka jak oparzony, skoro tylko wnijdziemy do pokoju?

RUCKA *(litującym głosem).*

Może nieśmiały?

PASEK.

Jego wiek, i taka nieśmiałość, to śmiechu godne sprzeczności!

RUCKA.

Nie to jedno byłoby sprzecznością, której nie umiem sobie wyjaśnić.

PASEK *(do siebie:)*

Jak to teraz mówiła, to kubek w kubek moja Terenia Krosnowska! *(bije się w czoło, zagniewany na siebie)*
Gdziem ja też wczoraj miał oczy?!

RUCKA *(uśmiechając się).*

Kiedy porównam, co On mówił o Panu, i co znowu od Pana o Nim słyszałam, — to już mój kobiecy rozum doprawdy nie pogodzi takich ostateczności!

PASEK *(niespokojnie).*

Cóż on też mógł takiego o mnie powiedzieć?

RUCKA.

Powiedział mi to samo i prawie temiż słowy o Panu, coś Pan o nim — ale rozumie się, *na początku* téj pogadanki powiedział...

PASEK

(podnosząc się niespokojnie z krzesła).

To jest?

RUCKA *(śmieje się).*

Że raczej to sam Pan Jan zajęty jesteś moją osobą, ale że nie śmiesz być tłumaczem swych sentymentów, więc on uproszony na pośrednika w téj transakcyi... *(śmieje się głośno).*

PASEK

(odstępuje kilka kroków na bok, do siebie:)

A! zdrajca Ołtarzowski! Co on przez to zamierzał? Czyby na *zmyślonych* ruinach mojej konkurencyi umyślił pannę zawieść do ołtarza? Czy chce triumfować nietylko nad Wojskim, ale i nademną?! — Czekażże obłudniku! Tego nie będzie; ale mi wpadniesz we własne sidła! *(wraca do Ruckiej)*.

RUCKA *(wesoło)*.

I gdybyś jeszcze Pan Jan był słyszał, jak on opisywał tę inklinacyę! Mówił, że czyjeś serce go-reje jak strzecha iskrę zażgnięta. Że ktoś nie je, nie pije, — nie śni, nie marzy, jak tylko o drogim celu swych życzeń. Że ktoś przyjechał tu ze sercem wolnym, z głową pełną wielkich planów na przyszłość. Ale natura, dotąd gwałcona, odezwała się o swe prawa — —

PASEK *(przerywa)*.

Czy doprawdy o mnie tak mówił?

RUCKA.

Ale to ani połowa! A mówił z taką elokwencyą! Już zaczynałam wierzyć, żeś go Pan Jan upoważnił do tego.

PASEK.

(Na stronie, do siebie): Niesumienny infamis! Chwałaż Bogu, że się tym razem i te kłamstwa na coś przydały! *(do Ruckiej słodkim głosem):* W rzeczy samej,

Panno Kunegundo; — to wszystko święta prawda, co on powiedział!

RUCKA.

(*Niby zdziwiona*). Czyby to być mogło? (*do siebie, półgłosem*). Więc nie na żarty aż trzech konkurentów zamiast jednego!

PASEK.

Co ja o Nim mówiłem, to tylko tak sobie — dla zagajenia i wstępu. Ale skryty głos serca mojego i prawdziwe sentymenta przez *jegoto* usta wyrzeczone zostały. Co *ja* powiedziałem, to cofam. Co *On* wyjawiał, na tém budujmy dalej, najmilsza Panno Kunegundo, jak na niewzruszonej opoce....

RUCKA (*przerzywa*).

Za pozwoleniem, łaskawy Panie Janie. Zanim uwierzę, że i tego nie cofniesz, co mówisz teraz, proszę mi wprzód wyjaśnić inne jeszcze okoliczności, których pogodzić nie mogę.

PASEK.

Z duszy serca, droga Panno Kunegundo!

RUCKA.

Słyszałam od Tekluni, *własnej* siostry Waćpana, — że, że — — (*doraźnie*) że się wzdrygasz na samą myśl ożenienia!

PASEK.

Homo proponit, Deus disponit. Wzdrygałem się, pókim Pani nie widział. Ale od chwili....

RUCKA (*przerzywa*).

Byłabyto dostateczna exkuza, mój Panie Janie, gdyby to było już wszystko, co mi napowiadała siostrzyczka. Ale ona dodała i przyczynę!

PASEK.

O to jój bynajmniej nie prosiłem!

RUCKA.

Témci gorzej, bo przyczyna zda się być nie najkorzystniejsza dla sławy kawalerskiej Waćpana Dobr. — Podobno się Pan Jan już zobowiązał gdzieś tam za morzem...

PASEK (*przerażony*).

Wierutne oszczerstwo! Nie pierwszy to przykład, że i własne rodzeństwo stanie czasem człowiekowi na zdradzie!

RUCKA.

Wprawdzie poczciwy Pan Ołtarzowski ręczy mi za Pana, jako w całej chorągwi nie ma być kawalera tak czystej reputacyi; z tém wszystkiém kiedy własna siostra — — —

PASEK (*z rezolutnym rezonem*).

Powiem Pannie Kunegundzie szczerą prawdę,

z czego to poszło. Tekla nie kłamała, mówiła na fundamencie mego własnego zeznania. Ale w całej tój baśni nie ma ni cienia prawdy, bo zmyśliłem taką powiastkę, żeby ją odstręczyć od swatania mnie z jakąś wdową w tutejszój okolicy! Wystaw sobie Pani, *mnie z wdową!!*

RUCKA (*uśmiechając się*).

Czy nie powiedziała, z kim Pana Jana chce żenić?

PASEK.

A już pewnie nie z Panną Kunegundą! Nie z kimto innym, jak z Tulską (niech jój tego Bóg nie pamięta!) Boć słyszę, drugiej wdowy nie ma w tój okolicy. To tóż stronię od Pani Tulskiej, jak ode złego! Powiadają przecie, że wdowy tak czasem umieją zbałamucić niewinnego człowieka, że i rozum straci i pędzi na swoją zgubę, jak baran w żywy ogień.

RUCKA.

A Pan Jan nie chciałby wdowy pod żadnemi warunkami?

PASEK (*uroczyście*).

Choćby była bogata, jak sam Krezus, zalotna jak Kleopatra, mądra jak Semiramis, a piękna i młoda jak... jak Panna Kunegunda: — niech mnie Pan Bóg strzeże od takiej kopulacyi!

RUCKA.

Dziwna harmonia między gustami naszymi! Co

Pan Jan cenisz, i ja cenię wysoko. Przed czém się wzdrygasz, i mnie dreszcz sprawia, kiedy choć tylko pomyślę o tém!

PASEK *(uradowany)*.

Więcbyś i Pani — — —?

RUCKA *(przerzywa)*.

Raczej do klasztoru, niż iść nietylko za wdowca, ale nawet za kawalera, który już konkurował do innéj!

PASEK

(bierze Ruckiej rękę i ogląda się, czy nie ma kogo w pokoju).

Panno Kunegundo! Dusze nasze oddawna się szukały... serca nasze się rozumieją! Do klasztoru Cię szkoda! Ani Wojski ani Ołtarzowski ciebie nie godni! Ołtarzowski konkurował już przynajmniej do tuzina i wdów i panien! Wojskiego nie znam; ale pewnie i on nie lepszy! — Stoi przed Tobą kawaler, którego serce było dotąd niezdobytą fortecą. Żadnego z affektów nie uroniłem jeszcze po téj zdradnej drodze żywota! Przynoszę w darze je Tobie wszystkie w komplecie. Teraz decyduj o moim losie. Jedno słowo Twoje albo mnie uczyni najszczęśliwszym z synów Adama, albo dokáže *(ze zawziętą fantazyą)*, że jato pójdę do ciemnego klasztoru, i umrę światu!

RUCKA (*śmieje się*).

Cha cha cha!

PASEK (*gorzko*).

Pani się śmiejesz?

RUCKA.

Odpowiedź moja taka. Tyle mi nagadano, żeś bałamut, mój Panie Janie: że choć mi miłe te affekta serca pańskiego, przecież przyjąć ich w tej zaraz chwili nie mogę.

PASEK (*ponuro*).

Więc posyłasz mnie do klasztoru?

RUCKA (*z uśmiechem*).

O! nie, bynajmniej! Jeżeli wytrwasz dziś do wieczora wierny i niezłomny w postanowieniu swoim, życzenia Twoje będą ukoronowane, czém żądasz. Ale jeżeli dzisiaj jeszcze zawieje inny wiatr, i chęć żołnierska....

PASEK (*przerywa*).

O! żadną miarą, jak mi Bóg miły!

RUCKA.

Zobaczymy, zobaczymy! Jeżeli więc odezwie się dawna natura, natenczas — patrz, jaka ja jestem dobra! — natenczas odejdiesz wolny, więzami danego słowa niekrępowany; — co większa,

nawet nie będę miała żalu żadnego, żeś mnie porzucił niewierny i może nawet będziesz zaprzeczał, żeś mi się kiedykolwiek oświadczał!

SCENA TRZECIA.

(Występują **Pani Jędrzejowa i Tulsku**. Pasek odstepuje od Ruckiej, ale trochę zapóźno).

PANI JĘDRZEJOWA (do Paska).

Ładnie, bardzo ładnie, braciszku! Zamiast bawić nas, matki dzieciom, ażebyśmy nie tęskniły za myśliwymi, panowie Towarzysze ani o nas spytają! i co robią? spowiadają się przed pannami!

TULSKA.

A Pan Pasek, co ze wszystkiego najgorsze, bałamuci narzeczoną Pana Wojskiego!

PASEK

(odwracając się od niej, półgłosem:)

Tybyś wolała, żebym ciebie bałamucił! O! wie-rzę....

PANI JĘDRZEJOWA

(półgłosem do Paska:)

Podajże ramię pani Tulskiej, pójdziem naprzeciwko powracających z polowania.

PASEK (także półgłosem).

Moja Tekluniu! proszę cię usilnie, dajże mi też już święty pokój! Komenderuj Ołtarzowskim, jak ci się tylko podoba. Mnie zaniechaj.

PANI JĘDRZEJOWA (*głośno*).

Cóżto się tu stało takiego? Mój Janek tak stracił fantazyą, że się nawet boi wyjść na dwór!

PASEK (*tlumiąc gniew*).

Zęby mnie bołą. Nie mogę paniom towarzyszyć w przechadzce!

PANI JĘDRZEJOWA.

Zęby cię bołą, biedaku? Czemuż mi téż o tém zaraz nie powiedziałeś? Mam w apteczce takie wyborne lekarstwo. (*Wybiega*).

BUCKA.

A ja o tém nie wiedziałam, że Pan Jan cierpisz na zęby. (*Pasek przykłada chustkę do gęby*).

TULSKA.

Toście tu Państwo o czém inném mówili?

BUCKA.

Pan Jan opowiadał mi o swoich nienawiściach ku wdowom.

PASEK

(*półglosem do Ruckiej*):

Na miłość boską! Przecież przy Pani Tulskiej niegrzecznie o tém wspominać!

TULSKA (*z udanym gniewem*).

A zkądże to Pan Dobr. taki niełaskaw na wdowy?

PASEK (zagadując rzecz).

Ołtarzowski chętnie pójdzie z Paniami, choćby i do boru samego.

TULSKA (jak wprzódy).

Co wdowy winne, że im Pan Bóg mężów pozabierał?

PASEK

(zatykając sobie uszy).

Ale owszém! Niewinne temu bynajmniej!

(Spiesznie ucieka do alkierza).

RUCKA (półgłosem do Tulskiej:)

Już się oświadczył!

TULSKA.

I cóż, i cóż?

PANI JĘDRZEJOWA

(przynosi z drugiego pokoju słoje z lekarstwem).

Lekarstwo wypróbowane! (półgłosem:) Gorczyca z pieprzem tureckim! (głośno) Ale gdzież to mój pacjent kochany?

TULSKA:

Uciekł przed nami do alkierza. (półgłosem) Już się oświadczył! (głośno) Chodźmy, trzeba przecie ból ten uleczyć!

(Wychodzą wszystkie trzy do alkierza).

SCENA CZWARTA.

(Przychodzi z drugiego pokoju **Oltarzowski**, prowadząc pod ramię **Elżbietkę**).

OŁTARZOWSKI

(pokręcając wąsa, z fantazją).

Panno Elżbietko! Teraz słuchaj, bo co powiem, to ze wszystkiego najlepsze!

ELŻBIETKA (oglądając się w kolo).

Dobrze, że nam tu nikt nie przeszkadza. Zaczynaj, Panie Franciszku.

OŁTARZOWSKI.

Byłaś ciekawa, jak to jest, kiedy się kto komu oświadcza?

ELŻBIETKA.

Ach, jestem bardzo ciekawa! Życiebym dała, gdybym mogła być kiedy przy tém!

OŁTARZOWSKI.

Więc sobie wystaw, że ja się tobie oświadczam!

ELŻBIETKA (zafrasowana).

Mnie, Panie Franciszku?

OŁTARZOWSKI.

Ale tak jest! — Ja się będę pani oświadczał; ale proszę mi odpowiadać ze serca, szczerą prawdę, jakby to było na dobre.

ELŻBIETKA.

Ale to przecie nie będzie na dobre?

OETARZOWSKI.

Zobaczmy! Więc zaczynam. — Panno Elżbieteczko, wolne też jeszcze serduszko pani?

ELŻBIETKA (*widzima ramionami*).

Miły Boże! W naszym domu jakby w klasztorze jakim! Świeć tam kawalera takiego, jak Pan Franciszek.

OETARZOWSKI.

Kiedy ja odjadę do obozu, na wojnę, gdzie mnie może pokaleczą, okulawią, zabiją — —

ELŻBIETKA (*przerzywna*).

Ach! nie mów tak do mnie, kochany Panie Franciszku; bo się serce rozpeknie we mnie!

OETARZOWSKI.

Nie mam siostry, nie mam matki, nie mam nikogo, coby choć zapłakał na moim grobie!

ELŻBIETKA.

Jabym płakała, jabym rzewnie płakała, gdybym się miała dowiedzieć... (*z płaczem*) że już nie ma na świecie...

OETARZOWSKI.

Więc kiedy ci żalność biednego mojego życia, jeżeli życzysz mi szczęścia — — —

ELŻBIETKA (*przerzywa*).

O jak Mamę kocham! nieba bym przychyliła
Panu Franciszkowi!

OŁTARZOWSKI (*biorąc jej rękę*).

Bądź moja! Chódź ze mną do ołtarza! Daj się
przezwać Panią Ołtarzowską!

ELŻBIETKA (*zdumiona*).

Teraz doprawdy nie wiem, co na to odpowie-
dzieć; bo Pan tak mówisz, jakby to było na
dobrze...

OŁTARZOWSKI.

Elżbietko! Ja nie żartuję! Bóg świadkiem, że
na dobre téj twojej rączki zapragnął! Wyznaj pra-
wdę, że Ty mnie kochasz...

ELŻBIETKA (*zmieszana*).

Ależ skąd wiesz o tém, Panie Franciszku?

OŁTARZOWSKI.

Bo i ja kocham Ciebie nad życie!

ELŻBIETKA (*naiwnie*).

Czy dla tego doprawdy i ja téż muszę kochać
Pana Franciszka?

OŁTARZOWSKI

(*ściska i całuje jej rękę*).

Koniecznie! Niewątpliwie! Tak się kończy każda
historya.

ELŻBIETKA.

I Pan Franciszek przyrzeka, że mi codziennie opowie jaką piękną historią?

OLETZARZOWSKI (*ogniście*).

Będę Ci opowiadał historie, a istne awantury z Tobą wyprawiał! Tylko powiedz teraz na zakończenie: „więc będę żoną Waćpana“.

ELŻBIETKA

(*wstydliwie — szypląc około rogu chusteczki —*)

Czy ta zaczarowana xiężniczka to samo powiedziała do tego błędnego królewicza?

OLETZARZOWSKI.

To samo, droga Elżbietko! I smok natychmiast zapadł się w ziemię!

ELŻBIETKA

(*po chwili namysłu, nieśmiało:*)

Więc będę żoną Waćpana.

OLETZARZOWSKI (*ściskając ją*).

O! ty mój aniołku najlepszy! Takić drugieć Elżbietki na całej bożej ziemi nie znależć!

ELŻBIETKA

(*usuwając się od niego*).

Ale Panie Franciszku! Bo gdyby Mama widziała...

OŁTARZOWSKI.

Mama pozwoli! Mama nie przeciw temu nie będzie miała. Chodźmy, upadnięm jęj do nóg... i niech mi się święcą tegoroczne zapusty: bo pierwszy raz w życiu Ołtarzowski szczęśliwy!

(Wchodzi na scenę z alkierza Pasek, uciekając przed Panią Jędrzejową i Tulską, które go chcą przytrzymać. Za nimi Rucka).

PASEK.

Ale na miłość boską! Całe wargi mi popalicie!

TULSKA.

Tylko raz jeszcze Pan przyłóż, a zupełnie boleć przestanie.

PASEK.

Ale powiadam, że już przestało do reszty! Pójdę z wami nie tylko do boru ale i do piekła samego; tylko mnie już zaniechajcie z tém przeklętem lekarstwem!

(Ołtarzowski staje przed Tulską i ofiaruje jęj ramię).

OŁTARZOWSKI.

Pani Dobr.... trzy słówka na osobności... niecierpiący zwłoki interes.

(Wyprowadza Tulską do przybocznego pokoju. Elżbietka idzie za nimi).

PASEK.

Cóż on taki zapyrzony?

RUCKA.

Jego znowu głowa dziś boli biednego!

(Występuje **Maciej**, z serwetą w ręku).

MACIÉJ.

Wrócili z polowania panowie. Daniel zabity przyjechał z nimi, i — co chciałem powiedzieć — proszę Państwa do stołu.

(Podczas kiedy wszyscy biegną do okien, zasłona spada).

AKT CZWARTY.

SCENA PIERWSZA.

(*Tamże, po obiedzie. — Zaraz za podniesieniem zastawy przychodzi na scenę z drugiego pokoju **Rucka** sama.*)

RUCKA.

Panie Boże! Jakże dziękować Ci trzeba, żeś ich do tego domu sprowadził. Żeś mi otworzył oczy przed czasem! Żeś mnie zachował od udręczeń codziennych — dozgonnych —, które może już wisiały nademną! — Pasek wprawdzie jest wybredny, uparty — ma głowę nabitą szalonymi uprzedzeniami, wszystko to prawda! Kiedy się dowie, żem wdowa, zaniecha, odjedzie! (*smutnie*) Ale choć i zaniecha: — przejrzałam przecie, coby było, gdybym rękę oddała Wojskiemu! — (*Idzie przed zwierciadło i poprawia sobie na głowie*). Czybym ja się jemu doprawdy tak bardzo podobała?

(*Występuje **Pani Jędrzejowa**, i niewidziana przez Rucką patrzy chwilę na nią, stojącą przed zwierciadłem. Potem biegnie ku niej obcesowo.*)

PANI JĘDRZEJOWA.

Schwyciłam cię na uczynku, robaszku! Dla kogo takie muskanie?

RUCKA (*z uśmiechem*).

Więc mi już niewolno nawet na głowie poprawić, kiedy się co zepsuje?

PANI JĘDRZEJOWA.

Komu się stroisz? Komu chcesz być piękna? (*figlarnie*:) Czyby to dla Pana Podstarościego?

RUCKA.

Głodnemu chleb zawsze na myśli! — Głodnemu chleb, a tobie swaty.

PANI JĘDRZEJOWA

(*podstawia jej rękę swoje do pocałowania*).

Podziękuj! pocałuj!

RUCKA (*nie chcąc jej rozumieć*).

Jeśli mi chcesz co powiedzieć, to mów wyraźniej; bo nie rozumiem, za coby mi miała dziękować.

PANI JĘDRZEJOWA.

Kto cię to namówił być Panną Kunegundą?

RUCKA.

Za to ci mam dziękować? Chyba mnie dziękuj, żem ci była powolna!

PANI JĘDRZEJOWA.

Więc mój Janek nie setny chłopiec? niewart kochania? nie może zawrócić głowy?

RUCKA

(ściska i całuje Panią Jędrzejową).

Jakaś ty pusta, Tekluniu!

PANI JĘDRZEJOWA.

A! Rumienisz się, nic dobrego? Całujesz mnie, żebym nie widziała, co się maluje na twojej twarzy? Albo też może, nie mogąc *jeszcze* brata, ściszasz już siostrę przynajmniej; — a po cichu szepcesz modlitewkę do świętego Józefa: „o mój święty! podstaw też brata za siostrę...”

RUCKA

(przerzywa, zatykając ręką jej usta).

Bój się Boga! nie krzycz tak głośno, bo usłyszą w drugim pokoju...

PANI JĘDRZEJOWA.

To i cóż, że usłyszą? Czy z tego nie będą radzi?

RUCKA.

Przecie to tylko żarty! Przecie on żadnej wdowy nie weźnie!

PANI JĘDRZEJOWA.

Dobrze, dobrze, nie weźnie! Chybabym Remi-

szosią nie była, gdyby przynajmniej z *tęj* mąki nie było chleba! Wiemci ja, co wiem! Pójdzie to wszystko jak z płatka.

(*Odchodzą napowtór do drugiego pokoju.*)

SCENA DRUGA.

(*Występuje z przeciwnéj strony na scenę Oltarzowski.*)

OŁTARZOWSKI (*sam*).

Oślepl, ogłuchł, jak głuszc, kiedy tokuje! — O! biedny, biedny mój Janku! Czemuż mnie moja Elżbietka tak późno wyspiewała całą tę konfederacyę na ciebie?! Onać temu niewinna! Byłaby to przedemną już i wczoraj wydała, gdybym tylko był rychlój zrobił zajazd na jój poczciwe serduszko! — — Przez cały obiad mrugałem na niego, kiwałem głową, gestykułowałem rękami i nogami, żeby się tak nie zalecał, bo to przecie wdowa nie panna! Gdzie tam! tak się zapamiętał, że ani mu w głowie, w jakie sieci nieboraka schwycili! — (*Patrzy we drzwi do drugiego pokoju*). Chociaż i teraz — ani myśli wyjść za mną, choć mu wyraźnie dałem do zrozumienia, że mu chcę coś ważnego powiedzieć! (*Chodzi po scenie*). Jak się to wyda — zapóźno — kiedy już klamka zapadnie: — o! będzie skandał, co się nazywa! Zawód i wstyd dla kobiety — wzgarda dla domu — sromota dla kawalera! Kijmi ze wsi nas gotowi wypędzić, jeżeli cofnie swe słowo! A że je cofnie, to jak słońce na niebie; kocha przecie wdowy, jak psy dziada kochają! — — O! Elżbietko! Elżbietko! — Dla

tój nieszczęsnej spółki, może mi nawet i mojej Elżbietki nie dadzą!

(Zawraca się do odejścia — wtem występują z drugiego pokoju

Wojski i Tulska. *Oltarzewski mija ich, nie zwracając na nich uwagi, i odchodzi).*

SCENA TRZECIA.

WOJSKI

(patrząc za odchodzącym Oltarzewskim).

Złe sumienie — trwoga w sercu! Jak się to zaraz własnym kosztem wynosi, ledwo mu w oczy spojrzalem! *(spluwa)*. Paskudny człowiek! *(Otrząsa się. Potem do Tulskiej:)* Jéjmość Dobrodziejko! Zdajmyż sobie teraz rachunek z tego, co się tu działo za moimi plecami.

TULSKA *(kręci głową z uśmiechem)*.

Ano! było różnie, kochany panie sąsiedzie.

WOJSKI *(niespokojny)*.

Różnie? *(Wskazuje za Oltarzewskim)* Więc się przysiadł? co?..

TULSKA.

O! i bardzo! W życiu mojem nie widziałam takiej obcesowej natury!

WOJSKI *(coraz niespokojniejszy)*.

Obcesowej natury człowiek?! I niechże teraz kto powie, że ja się nie znam na ludziach! Przeniknałem od razu, co w tej grzesznej głowie siedziało! — Może się i deklarował? he?

TULSKA.

W samej rzeczy, że się oświadczył.

WOJSKI (*wybuch*).

I Pani na to pozwoliła?

TULSKA.

Aż trzy razy go odpędziłam od Pani Ruckiej!

WOJSKI

(*całuje ją zapalczywie po rękach*).

Moja Jójmościnku! Niech Ci to Pan Bóg należycie odplaci! Wdzięczny Ci jestem za to bez granic! Gdyby można mieć dwie żony, jedną byłaby Rucka, drugą Jójmość Dobrodziejka.

TULSKA.

A! niechże nas niebo zachowa od takiej Turuczyszny!

WOJSKI.

Ale cóż dalej? Przecież Rucka nie przyjęła Ołtarzowskiego? co?

TULSKA (*widzując ramionami*).

Ale co znowu Jegomości w głowie? Pani Rucka rozmiłowana *w kim innym*, po same uszy!

WOJSKI (*uradowany*).

Po same uszy rozmiłowana? A udaje filutka, jakby była z lodu i głazu!

TULSKA (z udaną dobroduszością).

W głowę zachodzę, co się z tą kobietą od dzisiaj rana zrobiło!

WOJSKI.

Od dzisiaj rana? (na stronie). Właśnie rano poka-
załem, że wcale nie jestem taki zazdrosny! (głośno)
— Więc zmieniona? Kapituluje? czuje bożą wo-
łę? He?

TULSKA.

O czém inném ani jój mówić!

WOJSKI

(znowu ją całuje po rękach).

Nieszacowana Jejmościnku Dobr.

TULSKA.

Ujrzymy ją na kobiercu, najdalej na święty
Józef!

WOJSKI.

Nieszczęśliwa godzina, że już dzisiaj daniel
zabity!

(Przychodzą z drugiego pokoju na scenę **Kardowski i Że-
lecki.** Tulska odchodzi).

ŻELECKI (serio i stanowczo).

Panie Wojski! Decydować się trzeba.

KARDOWSKI

(który jest sobie pod dobrą datą).

Dzień dzisiejszy fortunny dla Jegomości! Ubi-

łeś zwierzę, pililiśmy na Twoje zdrowie... Przystępujże za gorącego prawa i do aktu drugiego, bo rozstąp się ziemio, Mocium Panie, a ja za jutro nie ręczę!

ŻELECKI.

Ołtarzowski tobie niestraszny; ale ten drugi Czarnieczyk dalibóg mi podejrzany!

WOJSKI

(z otuchą i drwiąc sobie, robi palcem koła w powietrzu).

Tere mere panowie bracia! Co wam się marzy? popiliście się Dobrodzieje?

KARDOWSKI *(z gestą miną).*

Co? ja pijany? Kto to powiedział Łaskawco? Czyś kiedy Pana Onufrego *(wskazuje na siebie)* widział po pijanemu?

ŻELECKI

(odsuwając na bok Kardowskiego).

Daleko tu rzeczy zaszły, kiedyśmy hulali na polowaniu!

WOJSKI *(zartując sobie).*

Doprawdy? Myślicie?

ŻELECKI.

Jeżeli nie wkroczymy natychmiast, źle będzie Panie Komorowski, bo tam gołąbki przecie już gruchają do siebie, że mnie aż zazdrość porywa!

KARDOWSKI

(przystępując zamasyżycie do Komorowskiego, wrzeszczy).

I ja pijany jestem?! Od dwudziestu kieliszków takiej białej deszczówki?

WOJSKI (*serio*).

Bóg wam zapłać, mili sąsiedzi, za taką czujną troskliwość. Ale ja mam o tém wszystkiém zupełnie inne relacye.

ŻELECKI.

Wierz moim oczom, Panie Łukasz; bo te Waścine relacye ni garści pakół nie warte!

WOJSKI

(*licząc na palcach punkta tego, co wymienia*.)

Moja Kunusia rozmiłowana we mnie po uszy...! Ołtarzowski przysiadł się do niéj, że go musiano aż trzy razy odpędzać...! deklarował się o jéj rękę... klękał, przysięgał, pewien jestem że i włosy sobie wrywał... — wszystko napróżno! Wsadzim jemu na czuprynę wieniec grochowy, (*silnym głosem*) a Pani Rucka jest moją!

KARDOWSKI.

Kyrie elejson, kto to powiedział?

WOJSKI.

Ten mały palec, Kardosiu.

ŻELECKI (*z ferworem*).

Utnij go Jegomość choćby i z ręką całą, i rzuć psu na posilek, że go aż w gardle zadławi, bo to są kłamstwa wierutne!

WOJSKI.

Panie Karolu! Gdybym Waszmości był słu-
chał, bylibyśmy wczoraj burdę jeszcze prędzej zro-
bili, niż jak została zrobiona. — Żeśmy ją zrobili,
że mnie przeto posądziła Rucka o zazdrość: to
tylko Waścina sprawka! — (*Żelecki zżyma się z nie-
cierpliwości*). Gdybym dzisiaj poszedł za twoją radą,
nie byłbym zabił daniela. Nie poszedłem, zabi-
łem! Ot co jest. Dobryś człowiek, poczciwy są-
siad, ale z piekła doradzca! — Od chwili, jak
jój aktem dowiodłem, że nie jestem wcale zazdro-
sny: — ginie za mną, zmieniona nie do poznania,
rozmiłowana na zabój! Ja to wiem! Ja to widzę!
Wszyscy mi to powiadają!

KARDOWSKI

(*bierze i ciągnie za rękę Wojskiego*).

Więc chodźmy, zapijmy sprawę!

WOJSKI.

To przecie słowo rozumnego człowieka! (*Prze-
ciągając słowa i gestykulując, jakby mierzył do czego*). Na
przetrzymanego — z daleka — pomaleńku — a ce-
luj ciągle, a prowadź strzelbą jak po linii albo
po sznurku: — tak się panie biją daniela, tak
się i głowy zawracają niewiastkom!

(*Występuje Pan Jędrzej*).

P. JĘDRZEJ.

Co tu za rejwach robicie, moi kochani są-
siedzi?

KARDOWSKI

(miękkim głosem, klepiąc go po ramieniu).

Nie bój się o nas! My się nie pobijemy! My się kochamy. Gdzie jeden, tam wszyscy! *(Ścisła Wojskiego).* Mój Panie Wojski kochany!

ŻELECKI

(stanowczym głosem, do P. Jędrzeju).

Powiedz sam, panie Jędrzeju! Nie uderza Pa-sek do Ruckiej?

P. JĘDRZÉJ.

W rzeczy samój, i mnie się to już zdawało!

WOJSKI

(mierząc okiem podejrzliwie P. Jędrzeja).

Czyście się na mnie wszyscy zmówili?

ŻELECKI *(zniechęcony).*

My się na niego zmówili?! *(Uderza go po ramieniu).* Bądźże ślepy, panie Łukasz! Niechże cię z Panem Bogiem ustroją w grochowiny, *(Wojski drga),* które uwileś własnymi swemi rękoma! Będzie wstyd dla całej ziemi Krakowskiej, ale ja uczyniłem, co mogłem. *(Odkodzi rozgniewany do drugiego pokoju).*

WOJSKI.

Grochowiny?! *(Idzie ku drzwiom do drugiego pokoju i zagląda).* Dalibóg siedzą przy sobie! Może to i nie przylewki! *(Wraca).* Panie Jędrzeju! tyś mi zawsze był przyjacielem. Jesteś poczciwy człowiek, prawy

na łowach towarzysz. — Oto pierścionek. — Idź do siostry, oddaj go w mojem imieniu. — Niech już huknie mina miłosnych moich affektów! Niechaj forteca kapituluje, a Kardowski kuflem otrąbi oblężenie skończone!

KARDOWSKI (z *emfazą do P. Jędrzeja*).

Jesteś Krakowianin z dziada, pradziada! Stań więc po stronie Wojskiego; i choćto tam brat rodzony twój żony, rozstap się ziemi Mocium Panie, niechaj znają Mazury, co to ta szlachta Krakowska!

P. JĘDRZÉJ (do *Wojskiego*).

Wstrzymaj się jeszcze, panie Wojski.

WOJSKI (*opryskliwie*).

Kiedy tak mówisz, toś zdrajca, panie Jędrzeju!
(*Kardowski słucha tego wszystkiego w milczeniu, przykinując głowę, założywszy pompatycznie na krzyż ramiona*).

P. JĘDRZÉJ (*serio i spokojnie*).

Przyjaciel jestem i życzliwy sąsiad Waszmości. Ale właśnie dla tego nie mogę czynić teraz, co każesz, bo circumstancye nie pozwalają.

WOJSKI.

Circumstancye?! Rozumiem! Wasindziej siostrę za innego wydajesz?

PAN JĘDRZÉJ.

Mylne, niesłuszne posądzenie! Długie byłyby

explicacye, dla czego teraz nie pora deklarować Cię mojej siostrze. Więc tyle tylko powiadam i stwierdzam słowem szlacheckim (*podaje rękę Wojskiemu, której on nie przyjmuje,*) że co mówię, jest radą najzabawniejszą, jaką w śród takich okoliczności dać można: kunktować jeszcze należy, aż Pasek sam odstąpi od zamiarów, które tylko chwilowe.

WOJSKI (*z oburzeniem*).

Co ja słyszę? Takto, Mospanie Jędrzeju? Więc ja, ja... mam kunktować, póki się panu Paskowi będzie podobało zawracać głowę osobie, którą sobie upodobałem? Pomimo jej inklinacyi ku mnie, wbrew woli mojej, mam na to patrzeć z założonymi rękoma?! i kiedyś tam, kiedy jego łaska pozwoli, kiedy już będzie zapóźno — — —

PAN JĘDRZÉJ (*przerzywa*).

Jeżeli będzie kiedykolwiek zapóźno, to już i teraz zapóźno!

WOJSKI (*chwyta się za głowę*).

Zapóźno!

P. JĘDRZÉJ.

Jak cię szanuję, przyjmij radę, którą ci daję! Na poczekaniu nic nie stracisz; a pośpiech niewczesny może cię narazić na konfuzję, której widzi Bóg, przynajmniej pod moim dachem chciałbym ci z serca oszczędzić!

WOJSKI (*bardzo zalterowany*).

O dość! Nie mów mi więcej ni słowa!...

KARDOWSKI (*przerzywa*).

Ni słowa! bo zagadkami mówisz a szkaradnie ci z oczu patrzy!

WOJSKI (*przerzywa*).

Jesteś Panie Remiszowski zły człowiek i niegodziwy sąsiad!

KARDOWSKI (*przerzywa*).

Poisz nas winem, jak woda, kiedy ci mam prawdę powiedzieć!

WOJSKI (*przerzywa*).

Żeś z nimi w znowie, to ja odgadłem już wczoraj. Zamydliłeś mi oczy dzisiaj na polowaniu i udaną przyjaźnią wybiłeś z głowy słuszne moje podejrzenia! Ale teraz, teraz przenikam ciebie na wylot! — (*do Kardowskiego:*) Panie Onufry, przystępujmy do aktu, jak przystoi ludziom, nie żadnym obleciświatom! — (*do P. Jędrzeja:*) Nie podsłuchuj nas Waszmość! W tym domu tylko pani Tulaska jeszcze mi dochowuje jakięjs przyjaźni! — (*do Kardowskiego:*) Idź po muzykę! (*do P. Jędrzeja:*) Rozbrat pomiędzy nami! — (*do Kardowskiego:*) Niech grają marsza, co to wiesz, na nutę: „Witaj boski Kupidynie.“

KARDOWSKI

(*dośpiewując drugiego wiersza*).

„Pięknej matki ślepy synie!“

WOJSKI (do P. Jędrzeja).

Znaj panie, że się obejdę bez pośrednictwa Waszmości!

(Bierze za rękę Kardowskiego i wychodzą obydwaj drzwiami prowadzącemi do sieni).

P. JĘDRZEJ (chwytając się za głowę).

Awantury arabskie! (odchodzi do drugiego pokoju).

SCENA CZWARTA.

(Występuje **Oltarzowski** ciągnąc za rękę **Paska**).

PASEK (ociągając się).

Daj mi pokój! Zaniechaj mnie! Com ja winien, że ona cię nie chce?

OŁTARZOWSKI (zniecierpliwiony).

Do stu piorunów, bądź cicho, bo ci powiadam, że tu chodzi o naszą sławę!

PASEK.

A ja ci powiadam, że ani sobie wspomnieć pozwoli o tobie!

OŁTARZOWSKI.

Wierzę!

PASEK.

Co ja winien, że mnie przynosi nad ciebie?

OŁTARZOWSKI.

Straciłeś rozum do reszty!

PASEK.

Gdybyś jeszcze nie był stroił przy obiedzie takich brzydkich grymasów....

OETARZOWSKI.

Więc widziałeś, że je stroilem, szaleńcze?

PASEK.

Ale i ona je widziała!

OETARZOWSKI (z szyderstwem).

Doprawdy?

PASEK.

Ona zazdrosnych ludzi nie cierpi! Zdradziłeś się, żeś zazdrosny, i cała konkurencyja przepadła.

OETARZOWSKI.

A! żebyż na dno piekielne!

PASEK (mitygującym tonem).

Przecież dla samego honoru jeden z nas musi się z nią ożenić! Kiedy ciebie nie chce....

OETARZOWSKI (przerzywa).

Ale i ja wcale o nią nie myślę!

PASEK.

To Bogu dzięki! (Chce mu podać rękę do uściśnienia).
Ale się na mnie nie gniewaj; wszak byłem zawsze dobrym bratem dla ciebie.

OŁTARZOWSKI

(nie przyjmuje ręki, niecierpliwie:)

Toć przecie i ja z braterstwa czynię to wszystko dla ciebie!

PASEK.

Więc mnie puszczaj, bo mi już bokiem wychodzi to twoje natarczywe braterstwo!

OŁTARZOWSKI *(składa ręce zaklinając:)*

Janie — Bracie — Towarzyszu broni — Sąsiedzie! Nie rozpoczynaj szkandału! Sromota dla kobiety, obraza dla gospodarstwa, dla ciebie infamia, dla mnie samego może utrapienie i zguba! Odstąp, dopóki pora.... a może już się deklarowałeś?

PASEK.

Jeszcze nie ze wszystkiém; ale ci jój nie odstąpię, żebyś mnie zrąbał i posiekał na zrazy!

OŁTARZOWSKI.

Ale przecie nie o mnie chodzi! Chodzi o ciebie i o nią! Wszakżeś się zaklął na wszystkie świętości nieba i ziemi: żeś nie Żyd, abys starzyzną handlował; żeś nie kapłan, abys wodził cudze kurczęta za sobą! żeś nie bez zębów, abys cudze kości miał oblizywać!

PASEK.

Nie zagaduj sprawy, bo czas upływa....

OŁTARZOWSKI

(trochę przytlumionym głosem).

Kiedy się dowiesz, że to już nie panna....

PASEK (*przerrywając z wściekłością*).

Co to znowu było, panie Franciszku?

OLTARZOWSKI

(*kończy myśl zaczęłą, nie uważając na gniew Paska*).

Porzucisz, zaniechasz, zechcesz odjeżdżać, ale już będzie za późno!

PASEK (*srodze powstając na niego*).

Panie Oltarzowski! To obraza, która o pomstę woła do nieba!

OLTARZOWSKI.

Obraza żadna! Innyby sobie tego nie ważył za nic. Aleś ty uparty, przesądny, wymyślny i waryat — — chyba że i *pomimo tego* pojdziesz tę panią za żonę?...

PASEK (*w najwyższym stopniu złości*).

Rozumiem, niegodziwy człowieku! Poczynasz, jak Pakolnicki, ten sławny żarłok w naszej chorałce, co kiedy głodny, pluje w miskę, żeby go drudzy nie odjadali; i kiedy wszyscy odskoczą, sam jeden potem za dziesięciu pochłania. — Ale obciąłem za to uszy Pakolnickiemu; — przypiekę i tobie boków, że w niebo głosy wołać będziesz o pomoc! (*Trzymając Oltarzowskiego za rękę, krzyczy na głos zwrócony ku drzwiom do drugiego pokoju*): Jędrzeju! dawaj szablę! Bić się będę na śmierć! Pożałujesz tego oszczerco! — Jędrzeju!! — Albo ja trupem, albo ciebie w czechał obleką, psi synu!

OŁTARZOWSKI (*także krzyczy*).

Kto w Boga wierzy, ratujcie, bo zwaryował!
(Przybiegają na scenę P. Jędrzój, Żelecki, Pani Jędrzejowa, Rucka, Tułska i Elżbietka).

P. JĘDRZÓJ.

Co się tu dzieje?

ŻELECKI.

Co widzę? Mazury rąbać się będą?

PASEK (*do P. Jędrzeja*).

Dawaj szable, powiadam, bo jak nie dasz, to go kijem wywalę!

OŁTARZOWSKI

(spokojnie i z refleksją do siebie:)

„Czego leki nie uleczą, uleczy żelazo; czego żelazo nie uleczy, uleczy ogień!“ To powiedział wielki jakiś mędrzec, Sokrates, czy Hipokrates. Chwyć i ja się ostateczności w tój toni; a ty Sokratesie wspomagaj, żeby mi się twoja rada na co przydała!

PANI JĘDRZEJOWA.

(rozłączając obydwóch).

Z czego to poszło? Na miłość boską!

ELŻBIETKA

(przytulając się do Ołtarzowskiego).

Uciekaj, panie Franciszku, bo cię zabijają!

OŁTARZOWSKI (*humorystycznie*).

Opowiem Państwu, z czego to poszło....

PASEK.

Ani mi się ust waż otworzyć!!

OŁTARZOWSKI.

Zapytałem pana Jana, czy pozwoli dla ubawienia kompanii opowiedzieć historię o sławnych zalotach swoich do panny Eleonory Ryngolsztedt na śpiczastym zamku w Jutlandyi...

PASEK *(wściekły)*.

Zdrajco bezecny, żeby cię spaliły ognie całego piekła! — *(do Ruckiej)*: Nie wierz pani temu, co mówi, bo kłamie jak król cygański!

OŁTARZOWSKI.

Do tego chciałem dołączyć wspomnienie o nie-szczęśliwej pannie Krosnowskiej, z którą pan Pasek już był po zaręczynach....

RUCKA.

(niby rozgniewana, przystępuje do Paska).

Panie Janie, czego to ja się dowiaduję?

PASEK *(modlącym głosem)*.

Wierutne kłamstwa, Kunulko! Wszystko to sztuczki szatańskie, żebyś mną wzgardziła, jego kochała! — *(do Oltarzowskiego półgłosem)*: Miejże Boga w sercu, Franciszku!

OŁTARZOWSKI.

Na zakończenie miała być dana relacya o za-

biegach jego około Panny Śladkowskiej, dziedzicze Bożejwoli, i około jeszcze trzech innych.

PASEK (*tapiąc nogą o ziemię*).

To już łgarstwa spotęgowane!

OLTARZOWSKI.

Spodziewam się, że człowiek, który w tak krótkim życiu tyle już miał miłostek, nie będzie śmiał podnosić oczu na żadną młodą i stalszego kawalera godną osobę. (*do Elżbietki*) Albo powiedz, Panno Elżbieto, czybyś oddała rękę — — —

ELŻBIETKA (*przerywa*).

Takiemu panu — nigdy w życiu i za nie w świecie!

(*Pasek pośpiesznie patrzy w ziemię i nie wie, jak sobie począć*).

OLTARZOWSKI

(*odchodząc na bok, do siebie*.)

Teraz jój się nie odważy tak zaraz oświadczyć; ale téż i nie będzie potrzebował porzucać, kiedy się dowie, że wdowa!

SCENA PIĄTA.

(*Występuje od sieni **Wojtki** z gałązką myrty w jednej ręce, z pierścionkiem w drugiej. Obok niego **Kardowski**, ręcznikiem przez ramię przepasany, jako drużba. Za nimi **Muzykanci** grający na różnych instrumentach; między nimi i **Dzięgiel** ze skrzypcami*).

KARDOWSKI (*śpiewa z muzyką*).

Witaj, witaj boski Kupidyne,
Pięknej, pięknej matki ślepy synie!

Wypuść, wypuść strzałę, ugódź w serce,
Zaprowadź nas na kobierce!

(Daje znak ręką muzyce, żeby ucichła; i dopowiada z wielką fantazyą, wskazując na Oltarzewskiego i Paska:)

A ja dodam — (bom po dobrém winie!) —
Odczep od nas przeniewierce!

(Wojski postępuje ku Ruckiej; Kardowski zaś zdejmuje grochówiny z gwoźdźcia i staje między Oltarzewskim i Paskiem, mierząc z kolei oczyma obydwóch).

WOJSKI *(do Ruckiej).*

Nie przez zazdrość, ani z jakiegokolwiek obawy, moja wielce mościwa Pani i Dobr., stawiam się dziś już i na tém miejscu — w obliczności całego grona przeznaczonych krewnych i sąsiadów naszych, przed Tobą, z godłami *(pokazując pierścień)* wieczystej przyjaźni, i *(wskazując myrtę)* nigdy nieustającej szczęśliwości....

PASEK

(jak piorunem rażony, staje przed Rucką przy Wojskim).

(Do Wojskiego:) Co znowu Jegomości w głowie, Panie Komorowski? *(do Ruckiej:)* Panno Kunegundo! Zmiłuj się nademną i skłoń jeszcze ucha swojego! Oto znalazł się kluczyczek! Otwórz Pani wprzód puźdro, zobacz, co w niém —, i *wtedy* dopiero słuchaj deklaracyi Pana Wojskiego!

(Elżbietka wybiega natychmiast do drugiego pokoju po puźdro).

RUCKA

(odebrawszy kluczyczek od Paska, — z uśmiechem do Wojskiego).

Za pozwoleniem, Panie Wojski.

WOJSKI (*niechętnie*).

To nie należy do rzeczy, a psuje mi cały kontynans; ale — nie jestem zazdrosny! — (*Elżbietka przynosi pudro; Rucka je otwiera, kobiety cisną się koło niej*).

RUCKA.

Drewno!

TULSKA.

Trzewiki jakieś!

RUCKA

(*wydobywa z pudra drewniane trzewiki*).

Co to za zgrabne sandaalki!

PANI JĘDRZEJOWA.

I doprawdy drewniane?

PASEK (*jowialnie*).

Tak jest, kochani Państwo. Tylko z drzewa lipowego trzewiki! (*Śmieją się kobiety i P. Jędrzej*) A Pan Wojski myślał pewnie, że zobaczy Bóg wie jaki klejnot zamorski?

WOJSKI.

Wiedziałem, że zobaczą ladaco. Wielki mi prezent! jakby i w Polsce nie było dosyć lipiny.

P. JĘDRZÉJ.

Któż-to chodzi w takich ciżemkach?

OETARZOWSKI.

W Danii wszystkie kobiety! Kiedy idą ulicą, to klekocą jak grzechotniki.

ELŻBIETKA.

Panie Franciszku, to doprawdy piękny oby-
czaj!

KARDOWSKI.

Jeśli się komu podoba, to niech sobie te trepy
włoży na nogi i sztykuce jak koń po grudzie;
(*do Wojskiego:*) a Jegomość tuij swoje sztukę, bo
przecie dla drewnianego sandała nikt góry brać
nie będzie nad Komorowskim!

PASEK (*rezolutnie*).

Nie wszystko złoto, co się świeci; ale i drewno
nie wszystko, co leży obok lipiny! Panno Kune-
gundo!....

WOJSKI

(*przerzywa, odsuwając go na bok*).

Ale cóż mi Waszmość ciągle z tą Panną Ku-
negundą wyjeżdżasz?

PASEK

(*nie dając sobie przeszkadzać*).

Panno Kunegundo, zobacz czy téż tam nie ma
i czego więcej w puzderku!

RUCKA

(*zaziera do puzdra i wydobywa*).

Pierścionek z pysznym diamentem!

WOJSKI (*wykrzykuje:*)

Czy go diabli przynieśli!

PASEK (z zapalem).

Panno Kunegundo! Włóż ten pierścionek na palec, a mnie daj inny choćby z cyny albo mosiądzu. Nie godzien jestem lepszego, bo się przyznaję, *jest* coś prawdy w kłamstwach zdrajcy Ołtarzowskiego! Ale Ci przyrzekam poprawę, ślubuję służbę wierną i stateczną! Przyjmij mię zatem w komput sług swoich, choćby za prostego tylko parobka lub poganiacza! (*Kobiety i Pan Jędrzej śmieją się do rozpuku. Trzej Krakowiacy czekają końca z natężoną uwagą. A Ołtarzowski chodzi niespokojnie po scenie, wielce zafrasowany*). Niech cię Panno Kunegundo nie zraża, że się już zalecałem do innych. W gruncie rzeczy jam się na lądzie i na morzu, w kraju i za granicą, tylko do ciebie jednę zalecał! Widzi Bóg, tylko do ciebie! Bo masz oczy, usta i kibić — wypisz wymaluj, jak Nieboszczyca Krosnowska!...

PANI JĘDRZEJOWA

(do Tulskiej półgłosem).

Jeśli to prawda, to ja Sułtanka turecka! Ale nic nie szkodzi, — niech tylko kłamie tak dalej!

PASEK

(mówi dalej do Ruckiej:)

Masz głos dźwięczny i czarodziejski, kubek w kubek, jak ta przeklęta czarownica Eleonora w Jutlandyi! (*Ołtarzowski wzdżyma ramionami*). Masz wiano takuteńkie, jak znowu Panna Śladkowska. Ale nie tego wiana ja łaknę, kiedy deklaram się tobie.

(*Pomiędzy Wojskim i Kardowskim trwoźne szeptanie*). Bo wszakże Panna Śladkowska miała dla mnie aż dwie Boże wole, jedną w ziemi a drugą w sercu, a ja taki ani jednej dla niej nie miałem! Kłamstwo zaś jest wierutne, żebym miał czynić jakie koło niej zabiegi! (*Kłęk przed Rucką*) Więc rzuć na bok uprzedzenia, które mogłyby być bardzo zgubne dla rodzaju ludzkiego! gdyby się między kobietami rozpowszechniły..., odtrąć panieńskie przesady....

RUCKA

(*Przerywa mu poruszeniem ręki*).

Nie może to być, mój Panie Janie. W niebie snąć już tak zapisano, że my nie jesteśmy dla siebie! Ja mam uprzedzenie przeciw takim kawalerom jak Wacpan. Waszmość znowu wdów nienawidzisz; dowiedz się zatem, żem ja — (*tragicznym tonem*) nie Tobie przeznaczona na żonę, bo jestem wdowa!

PASEK (*porywa się z ziemi*).

Co ja słyszę? Ty — jesteś wdo.. wdowa?!

RUCKA.

Jestem wdowa; chleb u mnie gotowy, ale podobno sromotnie niezdrowy! (*Śmiech powszechny. — Pasek mierzy Rucką oczami od stóp do głowy, niepevien co uczynić*).

OLTARZOWSKI (*do Paska*).

Widzisz, coś zrobił! A wszakem ciebie ostrzegal!

PANI JĘDRZEJOWA.

Nic się złego nie stało! Pani Rucka nie roz-

gniewała się o to! *(do Wojskiego)* Zatem kończ już teraz Jegomość swoje oracyę.

PASEK

(odtrzymując ręką Wojskiego).

Jedno słowo jeszcze, Pani Dobrodziejko; *(zacinając się)*: A dzieci.. są?

RUCKA *(śmiejąc się)*.

Dzieci nie ma i nie było. Ale co to wszystko nadało? Ty, Panie Janie, konkurowałeś do innych; ja jestem wdowa — i nie jesteśmy dla siebie!

(Śmiech się wznowia).

PASEK

(westchnąwszy, z determinacyą).

Bądźmy *jednak* dla siebie — choćby tylko na przekorę tym, co się śmieją! Pani spuść z targu; ja coś także spuściłem....

RUCKA *(wesolo)*.

Ale kiedym ja wdowa!

PASEK *(z fantazyą)*.

Cóż ztąd, że wdowa, kiedy bezdzietna — i młoda — i taka ładna jak Panna Kunegunda....!

WOJSKI *(uszczyplinie)*.

Jeszczeż Panna Kunegunda?

PASEK *(opryskliwie)*.

Bo jest dla mnie Panną Kunegundą i będzie

nią do końca świata, choćbyś się Waszmość i na głowie postawił! Zresztą — co komu do tego, jak my się tytułujemy?

P. JĘDRZÉJ.

Brawo Mazur, umie się bronić!

OLTARZOWSKI (*ściska Paskę*).

Niechże ci Bóg sto lat życia przysporzy! Teraz zobaczymy, kto tu wyjdzie z honorem.

PANI JĘDRZEJOWA (*do Ruckiej*).

I cóż ty na to, Kunulko?

RUCKA.

Jeżeli mój braciszek pozwoli — rozkaże....

P. JĘDRZÉJ.

Ale owszem! Nic nie mam przeciwko temu. Copulate vos, amate et multiplicamini!

(*Pasek ściska najprzód Ruckę, potem P. Jędrzeja. Oltarzewski odbiera z rąk Kardowskiego wieniec grochowy i staje przed Wojskim. Elżbietka trzyma się zawsze w bliskości Oltarzewskiego*).

ŻELECKI

(*szepce do ucha Wojskiemu*).

Nie przyznawaj się Jegomość, żeś konkurował do Ruckiej!

OLTARZOWSKI (*uroczystym głosem*).

A teraz bacność, zacna kompanio! Ten wie-

niec przeznaczono konkurentowi z Mosiny. Konkurenci z Mosiny wyszli z bitwy obronną ręką. — Sądźcież teraz, komu wypadnie głowę ukoronować?

WOJSKI (*półglosem do swoich*)

Tego nie będzie! Cześć ziemi naszej warta sakryfikacyi — zresztą Wojski już dla samego urzędu musi mieć żonę! (*głośno, do Oltarzowskiego:*) Czy Waszmość myślisz, że ja konkurowałem do pani Ruckiej?

OLTARZOWSKI.

Tak mi się jakoś zdawało!

WOJSKI (*z fantazją*).

To ci się źle zdawało, Panie Franciszku! Ja Panią Rucką tylko chciałem prosić o protekcyą (*zwracając oczy ku Elżbietce*) do nadobnej panny Elżbiety...

ELŻBIETKA

(*tuląc się do Oltarzowskiego:*)

Broń mnie, Panie Franciszku!

WOJSKI.

Panno Elżbieto! Jestem Wojski; a Wojski musi mieć żonę! Pani Rucka zajęta teraz własnymi interesami; więc się immediate awizuję do Waćpanny Dobr. i deklaruję z inklinacyą i affektami...

ELŻBIETKA (*przerywa*).

Honor mi sprawia ta inklinacya Jegomości, ale ja — jak Mamę kocham — już jestem pani Oltarzowska!

WOJSKI.

— Sen czy czary? A to znowu od kiedy?

PASEK *(do Ołtarzowskiego).*

Co ja słyszę? i ty się żenisz? *(ściskając się obydwaj).*

ELŻBIETKA *(odpowiada Wojskiemu:)*

Tak jest! I mama pozwoliła!

WOJSKI

(spoziera najprzód na grochowiny, potem na swoich).

(Półglosem:) Tonący brzytwy się chwyta! *(głośno, do Elżbietki:)* Ale — bo widzi Panna Elżbietka, Waćpanna nie rozumiesz mojej intencji. Ja tylko prosić chciałem o dobre słówko do Mamy Dobr., żeby — żebym mógł zostać pani Ołtarzowskiej — ojczuszkiem!

P. JĘDRZÉJ *(śmieje się rubasznie:)*

Co się dzieje? Wszelki duch Pana Boga chwali!

ŻELECKI.

Czy to być może?

KARDOWSKI *(uradowany).*

Trzecie wesele! Ja na każdym družba!

ELŻBIETKA *(kłaniając się Wojskiemu).*

Jeżeli tylko tego, to z całego serca, ojczusku Dobrodzieju! *(Idzie do matki i całuje ją w rękę).* Kochana Mamucho, pozwól żeby Ci się Pan Komorowski

w naszej obecności oświadczył! To tak ładnie, kiedy się kto komu oświadcza!

TULSKA.

Dajcie mi pokój! Nie żartowalibyście sobie!

WOJSKI.

Pani Dobrodziejko! Panno Maryanno! Bo kiedy pani Rucka może być dla pana Paska jeszcze panną Kunegundą, czemużbys i Ty nie miała być dla mnie, czém byłaś kiedyś przed laty? — Panno Maryanno! Nie chciałaś wtedy być moją, chociaż pałało serce moje strzelistemi affektami ku tobie! Inny zaprowadził cię do ołtarza... Ale cóż ztąd dobrego? Oto jesteś wdową... będziesz niedługo i sierotą, kiedy ci z córki zrobią panią Ołtarzowską... *(rzuca się na kolana)*. Panno Maryanno, niechże nie kłęczę napróżno! Wszakże tym razem przynajmniej nie uderzyłem zapóźno.

PANI JĘDRZEJOWA.

Pani Piotrowa! ktoby téż miał takie serce z kamienia!

ELŻBIETKA.

Mameczko, ja się wcale tak długo prosić nie dałam!

WOJSKI *(podniesionym głosem)*.

Pani Dobr., pro bono publico! Salwuj nasz honor krakowski! Nie dozwól Mazurom triumfować nad nami!

TULSKA.

To już wstawaj, albo co, kochany Panie Łukaszu!

KARDOWSKI.

Vivat Pani Wojska i Nowomiejska Podstarościna!

(Wojski wstaje i rzuca się w objęcia Tulskiej Pani Jędrzejowa ściska po kolei wszystkie kobiety, niezmiernie uszczęśliwiona).

OŁTARZOWSKI.

W cóż się teraz ten wieniaszek obróci? Ja się w niego ubrać nie mogę, bom dobił targu i wrócić do domu z żoną. Wojski i Pasek to samo. P. Jędrzej dawno oczepion! Żelecki i Kardowski do stanu małżeńskiego nie aspirują. — Nie ma go na kim zawiesić; a spalić grzechemby było, bo gdyby nie grochowiny, kto wie czyby przy tych zapustach przyszło było do skutku choć jedno tylko wesele. — Dawaj gwoździa, Panie Jędrzeju! Zawiesim je tu, u posowy, na wiekiustą pamiątkę bytności Mazurów w Krakowskiem.

PANI JĘDRZEJOWA.

O! nie, mój Panie Franciszku! Jest tu ktoś jeszcze, co chociaż się bardzo zalecał, myśli że mu to ujdzie na sucho i wcale się nie zabiera do ołtarza... *(Udbiera nieniec grochowy od Ołtarzowskiego i obraca się do Dziegla, który stoi ze skrzypcami przy muzykantach)* Panie Kalasanty Dziegiel herbu Karnusbenedyktus, choć jeno tu Wasindziej!

DZIĘGIEL

(rzuca się do nóg Pani Jędrzejowej, ze skrzypcami w ręku).

Wielmożna Jójmościnku! kiedy Panowie moi się zenią, cóż biednemu Dzięglowi po grochownikach? Zośka jest ładna bestyjka! serce mi swoje jesse wczora oddała. — Przeggnaj nas, Jójmościnku, a odda mi dzisiaj i pierścionek i rękę i czego żywnie zaządam!

PASEK.

A na co ja ciebie obróczę z tą twoją Panią Dzięglową?

DZIĘGIEL.

A juzci na leśnicego, wielmożny Panie. Władnie dziś tydzień, jak ta godność zawakowała w borach nasój przysłej Jójmości.

RUCKA.

A zkądże ty już wiesz o tém?

DZIĘGIEL *(wstawszy z ziemi).*

Cegoby Dzięgiel nie wiedział?! Moje ocy widzą w ciemności... rozumiem głosy wszelkiego ptactwa... umiem mowę cworonoznych robaków, ze jak się odezwę, to się garną do mnie jakby do swego..! Moje usy słyszą jak trawa rośnie, co ryby we wodzie ze sobą septają, nawet co ludzie myślą w swoich głowach.

PANI JĘDRZEJOWA.

To powiedz, co ja myślę w téj chwili?

DZIĘGIEL.

Ze mam dostać Zosię i sto złotych do poduski
w dodatku!

PAN JĘDRZÉJ.

Dobryś Dzięgiel! Dostaniesz i to i owo. —
(*Do muzykantów*) A teraz grajcie, że struny będą
pękały!

DZIĘGIEL

(*śpiewa, przygrywając na skrzypcach*).

Myślał świat, że Krakowianie
Do kobiet pierwsi i sklanki;
Ale górą Mazowsanie,
A najwyżej — Krakowianki!

KARDOWSKI.

Hosanna, Bachus hosanna!
To mi dopiero ostatki!
Zmienia stan panna niepanna!
Bezdzielne wdowy i matki!

PANI JĘDRZEJOWA (*do publiczności*).

Dziś eleganci z Mosiny
Tylko panny bałamuca;
Nagotujcież grochowiwy,
A dawne czasy — powróca!

(*Wśród muzyki i tańca zasłona spada*).

KONIEC.

DOPISEK.

Zbytecznym byłoby powiadać czytelnikowi, który zna *Pamiętniki Jana Chryzostoma Paska*, że główną osobą w tej komedyi jest Autor Pamiętników. Jowialną staropolską osobistość jego starałem się oddać według dat, jakie sam podał o sobie; za czém poszło, że kilka rzeczywistych szczegółów z jego prywatnego życia znalazło miejsce w komedyi, jak są opisane w Pamiętnikach. — Prawie wszystkie figury podrzędne są także historyczne. Ale niektórych rzeczywiste nazwiska zamieniłem z przyczyn łatwych do domyslenia na inne, — i ukoloryzowałem ich indywidualności częścią całkiem po swojemu, częścią znowu za wskazówką zarysów, rzuconych tylko jakby od niechcienia przez samego Pamiętników autora. Ztąd osnowa *Grochowego Wieńca* jest do połowy że tak powiem historyją, w drugiej i większej połowie zmyśleniem. I zdaje mi się, że dla samój rzetelności autorskiej powinienem teraz pociągnąć granicę pomiędzy jedną a drugą, — poprostu: przyznać się, co wzięłem, a co jest moje.

Rzeczy, imiona i wydarzenia podane przez Paska są następujące:

Jan Chryzostom Pasek był szlachcic z pod Rawy, a zatem Mazowszanin. Wieś rodziców jego nazywała się Bieliny. Młodość i znaczną część dojrzałego wieku swego spędził w wojsku, pod buławą Czarnieckiego. Bywszy obecny w bitwach pod Gnieznem, Warszawą, Warką i Trzemesznem (1656), i wzięwszy udział w potrzebie węgierskiej przeciw Rakocemu (1657): udał się razem z oddziałem Stefana Czarnieckiego do Danii, którą wtedy Polska wspomagała w wojnie ze Szwecją. Pobyt Paska na Duńskiej ziemi przeciągnął się od miesiąca Sierpnia 1658 aż do jesieni 1659. Wśród różnych czynów rycerskich, do których dokonania należał, wydarzyło mu się i zakochać w jakiejś damie duńskiej, rodem i majątkiem znakomitą, której było imię *Eleonora*. Gdyby nie nagłe odwołanie wojska polskiego do kraju, byłby się może z nią i ożenił, gdyż się oboje rozmiłowali w sobie na dobre.

O obyczajach ludu tamtejszego różne dziwy Pasek podaje; między innymi o używaniu przez kobiety trzewików drewnianych zamiast codziennego obuwia. — Zupełnie serio nadmieniam, że „w całym królestwie szwedzkim i w niektórych prowincjach duńskich diabłami tak robią, jak niewolnikami w Turczach, i co im każą, to czynić muszą; i nazywają ich duchami familijnymi.“ —

Kiedy dywizya Czarnieckiego powróciła do kraju, zakwaterowano chorągiew, do której Pasek należał, na zimowe leże częścią do *Mosiny*, częścią

do *Obornik*. Pasek dostał się do Mosiny, gdzie prawie całą zimę spędziwszy, dopiero na same ostatki pojechał za urlopem odwiedzić rodziców do Bielin. — Gdy więc hufce Czarnieckiego wyruszają na Łowicz i Warszawę ku granicom litewsko-rosyjskiem, aby odeprzeć wtargnięcie Moskali i Kozaków: Pasek spędza ostatnie dni zapust wesoło i hucznie w gronie rodzinnem, pośród sąsiadów z pod Rawy, mając potem także niezwłocznie pospieszyć za swoją chorągwią, żeby się dosługiwać wawrzynów wojennych przez długie jeszcze lata, i przypatrzeć wydarzeniom, które tak żywo opisał w swoich Pamiętnikach. — Wtedy to, w r. 1660 na ostatki w Bielinach, wręczył Pasek przywieziony z Danii podarunek „*damie swojej, cośmy się w sobie kochali*“ (powiada), Pannie Teresie Krosnowskiej, podczaszance rawskiej, przy „*pięknej mowie Pana Franciszka Ołtarzowskiego, towarzysza i sąsiada mego*.“ — Ani o p. Krosnowskiej ani o panu Ołtarzowskim drugi raz już w dziele swoim nie wzmiankuje. Czy mu ta miłość wyszła z głowy, czy też panna za innego za mąż poszła, czy wreszcie umarła? niewiadomo. Salwując obojgo od zarzutu niestateczności, wolałem przypuścić, że umarła. Co się tyczy Ołtarzowskiego, także nieznanne są dalsze szczegóły jego życia i jego osobistości. Musiał to być w każdym razie Towarzysz prawdziwie kawalerskiej fantazyi, kiedy *ex abrupto* taką powiedział oracyą! Wyborna ta mowa jego wzięta jest do komedyi prawie słowo w słowo, jak była rzeczywiście po-

wiedziana, a w pamiętnikach Paska zamieszczona. — Kiedy kosztowne puzdro, w Poznaniu zrobione, otworzyła Panna Krosnowska, znalazła w niém *trzewiki drewniane lipowe*, i „z wielką je po staremu wszyscy przyjęli wdzięcznością. Do widzenia ich wszystka prawie krewnych, przyjaciół i sąsiadek zjeżdżała się kompania.“ — „Lubo kochanka moja (pisze dalej Pasek) chciała, żebym dłużej u niej zabawił, pojechałem za chorągwią, jak tylko dni Bachusowe minęły.“ I wyjechawszy na wojnę, nie wrócił z niej aż dopiero po siedmiu latach, na zimę 1667. — Bywszy przez czas tak długi w tylu terminach (jak się lubi wyrażać), miał sposobność rozwinięcia niepoślednich zdolności swoich nietylko w zawodzie wojskowym ale téż i obywatelskim. Umiał prawic dzielne mowy na sejmikach, marszałkował nawet nieraz na nich z wielkim honorem, i posyłano go w poselstwie do króla, do arcybiskupa, do biskupa kujawskiego,“ co zawsze było z dobrą reputacją tak dla niego samego, jak dla koła, od którego posłował.“ To téż ledwie wrócił do domu, zaraz go obkoczyli życzliwi sąsiedzi mazowieccy, dali mu komornikostwo na pierwszy początek obywatelskich dostojęństw, „przyrzekali dźwigać coraz wyższemi promocyami, tak że miał urosć u nich do trzech lat najdalej.“ Co większa, znaleźli się i tacy, „którzy sobie życzyli postanowić go w domu swoim.“ Mianowicie Pan *L.....*, wojewoda rawski i Pan *Śladkowski*, kasztelan sochaczewski, umysłili go ożenić — pierwszy z Panną *R.....ską*, drugi z Panną *Śladkowską*,

jedynaczką i dziedziczką wsi nazwanéj Bożawola, wartującéj 70,000 złotych wtenczas, kiedy czerwone złote były po złotych 6, talary po 3. — Pasek nie był od tego, żeby się żenić. Ale cóż, kiedy „ci obydwaj sąsiedzi psowali domowych konkurencyi fantazyą.“ Kasztelan powiadał na Pannę R.....ską, „że miała matkę swawolną występnicę, więc i sama taką być może.“ Wojewoda zaś powiadał na Śladkowską, „cóżto, że ma 70,000, kiedy sama panna ma niektóre wady, a osobliwie zła jak ja-szczurka, i bez mała nie podpija!“ Ważył się tedy nasz szlachcic i na jedną i drugą stronę, „bardziej mu się jednak serce chwytało Śladkowskiej,“ dla owéj Bożéjwoli, ile że grunta były tam nadzwyczaj piękne i żyzne.

Gdy się to działo, téjże jeszcze zimy, jakoś wśród zapust, szepnął do ucha Paskowi pan *Jędrzej Remiszowski*, który miał za sobą Paskownę, siostrę stryjeczną naszego autora, żeby téż z nim pojechał i zobaczył, jak mu będzie się podobała jego rodzona siostra, wdowa po panu Ł..... (nazwana w komedyi *Rucką*), która była zamieszkała w Krakowskiém, we wsi *Olszówce*. Nie był Pasek w rzeczywistości takim wdów nieprzyjacielem, jak jest wystawiony w komedyi, pomyślał więc sobie: „nie damy za to nic, choć téj wdowie przypatrzemy się; wszak mam inną okazyę gotową, jeżeli się ta nie będzie zdała, bo panny Śladkowskiej pewnie przedemną nikt nie weźmie.“ Pojechał tedy z Remiszowskim do Olszówki i stanęli na miejscu w sam dzień Najświętszój Panny, zażywszy nabo-

żeństwa u cudownego obrazu Matki Boskiej po drodze. „Przybyliśmy bez muzyki (powiada), żeby się to nie znaczyło, że w zaloty.“ Ale po niedługiej chwili i rozmaitej rozmowie, „uznawszy szczerą inklinacją i że strona gospodarza poczęła się przy-
mawiać o muzykę, posłałem dopiero po muzykantów do Włodzisławia, których wnet przypro-
wadzono.“ Nastąpiły tańce i znaczące zapytania jak z jednej tak z drugiej strony. Chociaż Pani Ł.... miała już lat 46, (pocziwemu Paskowi się zda-
wało wtedy, że nie mogła mieć jak 30), chociaż było i kilkoro dzieci z pierwszego małżeństwa i Olszówka tylko areną: — skończyło się jednak na tém, że jeszcze tegoż samego dnia, w którym przyjechał, oświadczył się Pasek wdówe i mile został przyjęty. Kiedy się inni goście w najlepsze bawią nie przypuszczając, aby rzeczy już były tak daleko, za danym znakiem wysunął się *Dzięgielowski*, sprytny „wyrostek Paska, co grał na skrzypcach i śpiewał ładnie,“ na środek komnaty, i zanuciwszy piosnkę stósowną do okoliczności, oznajmił zręcznie całemu towarzystwu, co się święci. — Ślub się odprawił już w następną Niedzielę. —
W tydzień dopiero po weselu dowiedział się Pan *Komorowski*, Podstarości Nowomiejski (godność Wojskiego zawdzięcza tylko autorowi komedyi), że pani Ł...., do której oddawna konkurował, już jest panią Paskową. Zgryzło go to bardzo, odesłał przez posłańca dawniej swojej bohdance otrzymane znaki przyjaźni i pierścienie, i ożenił się wkrótce potem także z wdową, panią B.....

(naszą *Tulską*), „ale tak złą kobietą, że się nie-
szczęśliwym nazywał, i przysiągł księdzem (?) i
umarł.“

Osiadł Pasek po ożenieniu w domu żony w Ol-
szówce, ale nie od razu pozyskał w Krakowskiem
u sąsiadów tę wziętość i estymę, jakiej zażywał
w obozie i pod Rawą, w domu rodziców. Opi-
suje pod rokiem 1669. zajście, jakie miał we wła-
snym domu, w dwa prawie lata po ożenieniu,
z kilką szlachty Krakowskiej, a które lubo chwi-
lowo było niemiłe, bo się nie obyło bez szabel,
sińców i razów, przecież pociągnęło za sobą po-
żądane następstwa: szacunek i mir dla Mazura,
którego aż do owego czasu uważali za intruza na
krakowskich śmieciach. Aktorami w owój prze-
prawie byli i w komedyi wprowadzeni na scenę
między innymi panowie Franciszek *Żelecki* i *Kar-
dowski*, „wielki pijus“ według świadectwa samegoż
Paska. Uszczypliwe przycinki i szyderstwa z Ma-
zurów, wspomniane w komedyi (Papież mazowie-
cki i mazowieckie komunikanty), są także auten-
tyczne.



(nazwa Tybalski), ale tak się kobieta, że się nie-
 szczęśliwym nazwał, i przysięgi katolickiej (3) i
 umarł.

Osiadł Paszek po ożenieniu w domu żony w Ol-
 szowce, ale nie od razu pozyskał w Krakowskim
 w osiadłach to wszystko i estymę, jakiej używał
 w obozie i pod flagą, w domu rodziców. Opi-
 suje pod rokiem 1863. widać, jakie miał we wła-
 szym domu, w dwa prawie lata po ożenieniu,
 a kilka osiadłach Krakowskiej, a które lubo chw-
 lowo było niemile, do się nie obyło bez szabel,
 szynów i raków, przecz postręgnięto za sobą po-
 szdane następstwa: szamanki i inni dla szara-
 którego aż do owego czasu uważali za infamia na
 krakowskich szyniach. Aktorami w owej prze-
 prawie byli i w komedyi wprowadzani na scenę
 między innymi panowie Franciszek Żelicki i Ka-
 łowski, wielki pijus, według świadectwa sąpęgo-
 Paska. Zażyłiwe przyjęli i szynstwa z Ma-
 ximow, wspomnianie w komedyi (i szyn nazowie-
 cki i mazowieckie kamunizacji), są także anten-

tyczne



24

